Wychodzi w każdą środę

Cena 65 groszy

Prenumerata na październik 2 złote
Konto czekowe P. K. O. Nr. 150.005

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

OFICJALNY ORGAN POLSKICH ZWIĄZKÓW: PIŁKI NOŻNEJ, NARCIARSKIEGO,
ORAZ ZWIĄZKÓW OKRĘGOWYCH PIŁKI NOŻNEJ

Adres redakcji głównej i administr.: Kraków, Rynek gł. 23 (księgarnia Gebethnera i Wolffa). Redakcji na Warszawę ul. Zgoda 12.

Warszawa Łódź Kraków Poznań Lwów

Nr. 40 (177). Środa, 8 października 1924 Rok IV.



Z zawodów o mistrzostwo piłkarskie w krakowskim okręgu.

Moment ze spotkania Jutrzenka—Olsza (2:0) 4 października b. r. Fot. Skrynkowicz.

Dział urzędowy.

Polski Związek Piłki Nożnej.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny Nr. 27

1. Zniesiono nałożoną przez ŁZOPN. suspenzję na gracza Antoniego Śledzia (ŁKS.), gdyż związki okręgowe w myśl § 20 Statutu PZPN. nie są uprawnione do karania graczy za przekroczenia tegoż paragrafu. Zarazem poleca się ŁZOPN. nadesłać tutejszemu Wydziałowi natychmiast materjał dowodowy w tej sprawie.

2) Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości termin zawodów międzymiastowych Radom—Kraków reprezent. klasy B w dniu 5 października br. w Radomiu.

3. Ukarano za przekroczenie uchwały tutejszego Wydziału ogłoszonej komunikatem Nr. 12 poz. 1, w sprawie telegraficznej prośby o zezwolenie grzywną w kwocie 25 zł. ZKS. Hakoah w Bielsku.

4. Ukarano za podwójne zgłoszenie dwumiesięczną dyskwalifikacją graczy: Teodora Wystracha [Piast, Katowice], Leonarda Konopkę [Załęże 06], Władysława Wetsteina [Makkabi, Kraków], Karola Macha [S. K. 22., Mała Dąbrówka], Stanisława Mazajczyka [Polonia, Leszno], Roberta Szputa [V. f. R., Mysłowice], Teodora Wydatę [Młot, Czechowice]: kluby zaś grzywną: Pogoń [Katowice] 12 zł., Diana [Katowice] 12 zł., Dror [Kraków] 3 zł., Makkabi [Sosnowiec] 3 zł., Posnania 12 zł., Polonia [Mysłowice] 3 zł., Dziedzice 9 zł. (Dokończenie nastąpi).

Krakowski Związek Okręgowy Piłki Nożnej.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny

z posiedzenia odbytego w dniu 24 września 1924.

(Dokończenie).

7. Ukarano na wniosek Kier. Podokręgu Sosnowieckiego (ciąg dalszy):

Czeladzki KS. grzywną w kwocie 6 zł. za niezgłoszenie do Kolegjum Sędziów zawodów Czeladzki K. S.—Świt, rozegranych w d. 8. IX. br. i Czeladzki K. S.—Ruch, rozegranych w dn. 14 września br.

ZKS. Hakoah w Będzinie grzywną w kwocie 18 zł. za niezgłoszenia do Kolegjum Sędziów zawodów Hakoah—Sarmacia i Hakoah II—Sarmacja II w dn. 13 i 14 br.

K. S. Sosnowiec grzywną w kwocie 15 zł. za niezgłoszenie do Kolegjum Sędziów zawodów Sosnowiec—Amatorzy (Królewska Huta), rozegranych w dniu 14 września br.

T. S. Sarmacia w Będzinie grzywną w kwocie 3 zł. za niezgłoszenie do Kolegjum Sędziów zawodów Sarmacia—Sport, rozegranych w dniu 14 września br.

Dzidowskiego Bronisława z T. S. Victoria w Sosnowcu, czteromiesięczną dyskwalifikacją za nieprawny udział w zawodach w drużynie T. S. Sarmacia w Będzinie w dniu 14 i 21 września br.

Filipkowskiego z T. S. Victoria w Sosnowcu dwumiesięczną dyskwalifikacją za nieprawny udział w zawodach w drużynie T. S. Sarmacia w Będzinie w dniu 21 września br.

8. Napomniano T. S. Sarmacia w Będzinie za wstawienie do drużyny na zawodach w dniu 14 i 21 września br. nieuprawnionych graczy.

Komunikat Zarządu

z posiedzenia odbytego w dniu 3 października 1924.

1. Zarząd KZOPN. stwierdza, że uchwały Wydziału Spraw Sędziowskich PZPN., ogłoszone w Przeglądzie Sportowym Nr. 39, komunikat z posiedzenia odbytego w dniu 24 i 29 września br, punkt 2, 5, 6, 9 i 11, nie są zgodne z przepisami statutu PZPN., wobec czego wstrzymuje się ich wykonanie aż do wyjaśnienia przez Zarząd PZPN. Zarząd KZOPN. zwraca się równocześnie do Zarządu PZPN. z prośbą o rozstrzygnięcie tych niezgodności i zaproszenie naszego delegata na posiedzenie Zarządu PZPN. celem wyczerpującego przedstawienia powyższych spraw. (Dok. nast.).

Komunikat Kolegjum Sędziów Nr. 25

z posiedzenia odbytego w dniu 25 września 1924.

(Adres sekretarjatu: Ferdynand Mund, Sławkowska 23).

1. Sędziowie, którzy są zarazem graczami, zechcą przedłożyć potwierdzenia związkowych lekarzy klubowych o ich stanie zdrowotnym, co ich zwalnia od badania przez lekarza K. S.

2. Przyjęto do wiadomości usprawiedliwienia pp. Arczyńskiego, Biry i Blocha w sprawie niezbadania się przez lekarza K. S. w właściwym czasie i wyznaczono powyższym dodatkowy termin.

3. Mianowano sędziami następujących kandydatów sędziowskich: Wawrzusiak Jan; z podokręgu tarnowskiego: Landau Henryk i Stramer Rudolf.

Komunikat Kolegjum Sędziów Nr. 26

z posiedzenia odbytego dnia 2 października 1924.

1. Wobec uchwał podanych w komunikacie (Przegląd Sportowy Nr. 39, punkt 2, 5, 6, 9 i 11) przez Wydział Spraw Sędziowskich PZPN. uchwalił Zarząd K. S. odnieść się w powyższej sprawie do Zarządu KZOPN. celem odpowiedniego zareagowania.

2. Wobec często powtarzających się wypadków nieścisłego podawania przez sędziów, popełnionych przez graczy przewinień w czasie zawodów, niestwierdzania w wątpliwych wypadkach nazwisk graczy przez kapitanów drużyn, przez co dochodzenia prowadzone przez Wydział Gier i Dyscypl. są utrudnione, prosimy wszystkich p. sędziów, aby w swych sprawozdaniach szczegółowo opisywali karygodne wypadki, zaszłe w czasie zawodów, jak również stwierdzali w razie potrzeby nazwiska graczy przez kapitana danej drużyny bezpośrednio po zajściu.

3. Na wniosek referenta dyscyplinarnego, skreśla się z listy kandydatów sędziowskich p. kpt. Gancarza za niesportowe zachowanie się wobec sędziego prowadzącego zawody 20 pp —3 p. s. p. i p Brucknera Emanuela za niesportowe zachowanie się wobec sędziego na zawodach Hakoah—Biała Lipnik.

4. Skreśla się z listy kandydatów sędziowskich p. Mastalskiego Józefa, jako członka Wydziału Gier i Dyscypliny.

5. Następujący pp. złożyli egzamin na kandydatów sędziowskich: Aronsohn Mieczysław, Rutka Mieczysław, Knobel Juljusz, Pajączkowski Jan, Burka Stefan, Rumpler Juljan, Weissenberg Szymon i kpt. Machinko Zdzisław.

6. Mianowano sędziami następujących kandydatów sędziowskich: Jedliński Antoni, Grünbaum I. i Korngold Ferdynand.

7. Unieważnia się zaginioną legitymację kandydata sędziowskiego p. Fabera Izaka i uprasza się kluby, by takową w razie znalezienia skonfiskowały i tutejszemu Kolegjum Sędziów przesłały. Unieważnia się zaginiony oryginał legitymacji kandydackiej p. Arczyńskiego Ferdynanda z tem, że ważny jest jedynie duplikat.

Lubelski Okręgowy Związek Piłki Nożnej.

Komunikat Wydziału Gier i Dyscypliny Nr. 10.

(Dokończenie).

Grupa kresowa: 31 maja Hasmonea Równe—Amatorzy Kowel 4:0 i 2 punkty dla Hasmonei, 14 czerwca Amatorzy Kowel—Hasmonea Sarny 0:5 i 2 punkty dla Hasmonei za wstawienie do drużyny niezgłoszonych graczy: Hasena, Cimermana i Dołgnia, 19 czerwca Kresowianka—Amatorzy—Kowel 5:2 i dwa punkty dla Kresowianki, 28 czerwca Hasmonea Sarny—Makkabi Brześć 0:3 i 2 punkty dla Makkabi z powodu nieusprawiedliwionego odwołania zawodów przez Hasmoneę. 29 czerwca Hasmonea Sarny—Hasmonea Równe 0:12 i 2 punkty dla Hasmonea Równe, 6 lipca Kresowianka Łuck—Hasmonea Równe 2:6 i 2 punkty dla Hasmonei.

3. Ukarano; gracza AZS. Korczaka Marjana jednomiesięczną dyskwalifikacją za podwójne zgłoszenie.

Gracza Millera Kazimierza z KS. Lublinianka jednomiesięczną dyskwalifikacją za niesportowe zachowanie się wobec sędziego podczas zawodów w dniu 22 czerwca br.

Gracza Rotrubina Adama z KS. Makkabi napomnieniem za czynienie uwag sędziemu na zawodach Makkabi—Jardenja dnia 24 czerwca.

K. S. Amatorzy Kowel napomnieniem za wstawienie do drużyny dwóch niezgłoszonych graczy Cimermana i Dołgina na zawodach z Hasmoneą Równe w dniu 31 maja br.

K. S. Hasmonea Sarny grzywną 10 zł. za nienadesłanie sprawozdania dotyczącego nieodbytych zawodów dnia 5 lipca br.

K. S. Kresowianka w Łucku napomnieniem za wstawienie do drużyny niezgłoszonego gracza Szulakiewicza na zawodach w dniu 6 lipca br.

K. S. Makkabi w Lublinie grzywną 5 zł. za nienadesłanie sprawozdania dotyczącego nieodbytych zawodów Makkabi II—Jardenja dnia 22 czerwca i Makkabi II—K. S. Baon San. w dniu 29 czerwca br.

K. S. Makkabi w Lublinie grzywną 5 zł. za niewykonanie punktu 8 komunikatu Nr. 4.

K. S. Strzelec i K. S. Makkabi w Lublinie grzywną po 5 zł. za niewykonanie polecenia punktu 12, komunikatu Nr. 8., z poleceniem wykonania w nieprzekraczalnym terminie do dnia 27 lipca br.

Uwaga: dyskwalifikację liczyć należy od dnia ogłoszenia komunikatu. Kary pieniężne powinny być płacone na ręce skarbnika Lub. Z. O. P. N. do dnia 1 sierpnia br., po którym to terminie doliczane będą procenty za zwłokę.

4. Unieważnia się niedokończone zawody o mistrzostwo klasy B Strzelec—Makkabi, odbyte w dniu 21 czerwca br., wyznaczając termin rozegrania dnia 20 lipca br.

5. Odrzuca się protest K. S. Amatorzy Kowel w sprawie zawodów Kresowianka—Amatorzy dnia 19 czerwca br. jako nieuzasadniony i po części niezgodny z prawdą

6. K. S. Hasmonea Sarny do dnia 28 lipca br. wyjaśni powody, dla których nie odbyły się zawody z Kresowianką wyznaczone na dzień 9 lipca.

7. Anuluje się terminy zawodów;

26 lipca Makkabi Brześć—Hasmonea Sarny z tem, że Makkabi, po porozumieniu się z Hasmoneą, nadeśle projektowany termin do zatwierdzenia. Zawody winny się odbyć w Brześciu do dnia 3 sierpnia br.

19 lipca Makkabi Brześć—Amatorzy Kowel.

13 lipca Hasmonea Sarny—Hasmonea Równe.

8. Zatwierdza się zgłoszone terminy zawodów; 19 lipca Strzelec II—Jardenja, 2 sierpnia Olimpia—A. Z. S. II.

9. Wyznacza się nowe terminy zawodów: 2 i 3 sierpnia Kresowianka Łuck—Makkabi Brześć, 2 sierpnia Hasmonea Sarny—Amatorzy Kowel, 5 sierpnia AZS. II.—K. S. Baon San., 1 sierpnia K. S. Baon San.—Unia.

10. Skreśla się z listy członków Lub. ZOPN. Harcerski Klub Sportowy w Lublinie. Graczy H. K. S. należy uważać za zwolnionych z dniem 15 maja br.

11. Prostuje się punkt 2 komuuikatu Nr. 8, którego odnośny ustęp winien brzmieć: „4 czerwca Strzelec II—Unia 2:1 i 2 punkty dla Strzelca".

PRZEGLĄD SPORTOWY

TYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY WSZELKIM GAŁĘZIOM SPORTU

8 października 1924.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, iż wszelkie prądy nurtujące w życiu narodu znajdują oddźwięk w sporcie, pomimo dość popularną tezę o sportowej „apolityczności“, aspołeczności, „awyznaniowości“, „ahasłowości“ etc. etc. Jaskrawy przykład tego mieliśmy niedawno w sporze polsko-czeskim, mnóstwo innych widzimy niemal codziennie w życiu potocznem, pomijamy je milczeniem, licząc się z tem, że są to zjawiska przejściowe, bądź też tak notorycznie i z góry przesądzone, że przeciwdziałać im ani nawet poruszać ich nie warto.

Do najbardziej wybujałych zjawisk, przeniesionych z życia publicznego na niwę sportową, należą różnice dzielnicowe. Z tych znowu największym i najbardziej bogatym w skutki jest spór Kraków—Warszawa.

Kto patrzał uważnie na nasz ruch sportowy od chwili jego powstania w zjednoczonej Polsce, zdaje sobie zapewne sprawę, iż spór ten polegający właściwie na walce o supremację dwu odmiennych systemów myśli, poglądów i pracy, przewija się jako zasadnicza nić przez wszystkie etapy rozwojowe polskiego sportu. Miał różne fazy natężenia, przynosił trjumfy i porażki to tej, to owej stronie i dziś stanął mniej więcej na martwym punkcie, spokojniejszy niż kiedykolwiek, ale i więcej pogłębiony. Po próbach „przekonania się wzajemnego czy narzucenia drugiemu swoich przekonań, poprzestano na stwierdzeniu: „ty sobie a ja sobie“, niechże sobie będzie.

Z chwilą tą sprawa weszła na oko w fazę beznadziejną, jeżeli oczywiście chodzi o „zlikwidowanie“ sporu. Kto wie jednak, czy próba wyjaśnienia istotnych jego przyczyn nie przyniosłaby sprawie pożytek. Podejmując ją w krótkich ramach wstępnego artykułu, zauważymy, że nie podjął się jej nikt jeszcze ani w prasie ani na forum publicznem. „Co i jak“ dyskutowano gęsto i żarliwie, „dlaczego“ nie zastanawiał się nikt. Leży tu może jedna z przyczyn, dla których spór nie zdradzał nigdy tendencji ku wyjaśnieniu.

Gdybyśmy tak chcieli ująć w dwu słowach bliskich duszom czytelników, sportowa Warszawa i sportowy Kraków, to znaleźlibyśmy tylko dwa systematyczne i popularne terminy: bałagan (Warszawa) i bagno (Kraków). I trzeba przyznać, ze prostoduszny vox populi nie najgorzej ujął w nich całokształt negatywnych cech obu ośrodków. Ułatwił też i ukazał drogę ku definicjom pozytywnym. Bałagan nie trudno bowiem połączyć z ruchliwością, przedsiębiorczością i inicjatywą — bagno z równowagą, solidnością i doświadczeniem. Tu oczywista kończy się popularność naszego artykułu. W Warszawie wzruszą ramionami nad wątpliwemi cnotami Krakowa, Kraków poruszy się na rzekome zalety Warszawy. A jednak tak Warszawa jak i Kraków, przymioty swoje posiada i każdy nieuprzedzony i niezacietrzewiony sportowiec zgodzić się na to musi. Zycie sportowe tętniejące tak intenzywnie i rozwijające się tak świetnie w obu tych środowiskach, stwierdza to ponad wszelką wątpliwość.

Łatwiej jednakże pomyśleć coś a nawet pogodzić się z myślą, niżli przystosować do niej sposób postępowania. Ludzi, którzy przyznają lojalnie wszelkie zalety Warszawie i Krakowowi oraz godzą się z istnieniem wszelkich warszawskich i krakowskich niedomagań, spotkać można wielu w jednem i drugiem środowisku, takich jednak, którzyby chcieli pogodzić się z następstwami takiego stanu rzeczy, szukalibyśmy napróżno.

W praktycznem życiu, gdy shimmy warszawskie napotka się z krakowskim kadrylem, wyrastają zazwyczaj tylko nieporozumienia i konflikty. Tu ku uweseleniu czytelników zacytujemy anegdotę z niedawnych wydarzeń sportowych pierwszorzędnej wagi. W Warszawie odbyć się ma spotkanie międzynarodowe, na którem ze względów sportowych, koniecznym jest współudział krakowskich zawodników. Ergo depesza (koniecznie!) z poleceniem obsadzenia tej kokurencji. W Krakowie gwałt, bo tego brzuch boli, tamten nie wrócił z wakacji, wszyscy razem są „nie w formie“, nie w treningu etc. No, ale zobaczy się jeszcze, bo do zawodów dość czasu. Na 3 dni przed zawodami przychodzi druga depesza, że przyjazd zbyteczny, ponieważ zagranica nie przybędzie. W Krakowie pewne uspokojenie, niepozbawione złośliwej satysfakcji i przypuszczeń, że pewno tam coś zbałaganili. W dwa dni później, piorun z jasnego nieba: „zagranica przybyła, przyjeżdżajcie“. W Krakowie oburzenie: „robią z ludzi warjatów“, „wściekli się, czy co?„. Instrument w remoncie, barwy niewyprane... nie jechać! Koniec końców, wylawszy kubły żółci na bałagan warszawski, pojechali.

Zdarzało się jednak i inaczej, bo niejednokrotnie ciężkawy Kraków „zacinał się“ i „nie reagował“, albo reagował formalistyczną „kichą“ na lotne podrygi warszawskie lub też wyjeżdżał z zasadniczą armatą, aby grubym kalibrem odważonych a zjadliwych argumentów „godzić“ w stolicę. Zaś Warszawa pomstowała w następstwie na „bojkot“ krakowski. Koło na pozór bez wyjścia. A jednak lody pryskały zawsze, ilekroć sprawę przedyskutowano spokojnie i rzeczowo.

Jeżeliby przeto udało się przeprowadzić ten skromny zwrot w poglądach, aby Kraków nie odnosił się z góry do przedsięwzięć warszawskich, jako do improwizowanego bałaganu a Warszawa fundamentalność krakowską nie kwalifikowała jako bierny opór, to zdaniem naszem zrobionoby już wiele. Nie mamy też na razie żadnych innych życzeń, odnośnie praktycznego rozwiązania poruszonego zagadnienia.

Reorganizacja naczelnych władz sportowych.

Od dłuższego czasu mówi się i pisze o reorganizaji naszych naczelnych władz sportowych t. j. Związku Polskich Związków Sportowych i Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, która to sprawa ma być definitywnie załatwioną na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Z. Z. zwołanem do Warszawy na 26 października b. r.

Wedle stanu obecnego na podstawie statutów obu tych instytucyj uchwalonych w roku 1922, są to dwie pozornie od siebie niezależne organizacje o odrębnych statutach, których wzajemna zależność uzasadniona jest wspólnem walnem zgromadzeniem Z. Z., które podaje działalność zarówno Z. Z., jak i PKIO. krytyce, wybiera zarządy obydwóch instytucyj, uchwala dyrektywy od zarządu Z. Z., który rozstrzyga zasadnicze zagadnienia przez niego przedstawione, oraz załatwia odwołania członków Z. Z. od postanowień PKIO.

Stworzenie tej dwoistości, którego zasadniczym motywem kierującym w roku 1922 zwolennikami tejże dwoistości, był wzgląd zupełnie uboczny, w szczególności możność utrzymania parku Sobieskiego przez PKIO., jako odrębnej organizacji o osobowości prawnej, w praktyce okazało się niewygodnem stwarzając niepożądane konflikty. Wystąpiły one szczególnie jaskrawo w roku 1923, doprowadziły do szeregu zatargów między PKIO. a poszczególnymi związkami, a ich epilogiem było postanowienie na walnem zgromadzeniu Z. Z. odbytem w dniu 27 stycznia 1924, votum nieufności dla PKIO. przez Polski Związek Piłki Nożnej.

Koncepcja statutowej samodzielności obydwóch naczelnych organizacji ujętej w ten sposób, jak to uczyniono w r. 1922, nie znalazła też aprobaty w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, które zażądało, że albo PKIO, będzie sekcją Z. Z, nie posiadającą własnego statutu, ale rządzącą się jedynie regulaminem, albo też będzie samoistnem stowarzyszeniem w takim razie niczem nie związanem z Z. Z.

Nasunęła się stąd potrzeba rewizji statutów obu instytucyj która po dyskusji na kilku posiedzeniach Komitetu Wykonawczego Z. Z. doprowadziła do uchwały pełnego zarządu w dniu 7 lipca b. r., aby przy zmianie statutu zaproponować Walnemu Zgromadzeniu Z. Z. zlanie obydwóch instytucyj w jedną i stworzenie dla obu jednego tylko statutu. Wynika stąd, że instytucja nosić będzie nazwę wspólną zarówno w wystąpieniach wewnętrznych, jak i zewnętrznych (Związek Polskich Związków Sportowych — Polski Komitet Olimpijski), a członkowie Polskiego Komitetu Olimpijskiego będą eo ipso też członkami zarządu Z. Z., którzy pozatem stanowić będą specjalną komisję dla spraw olimpijskich, rządzą się regulaminem w ramach statutu Z. Z. Organizacja zarządu Z. Z. ma być zmienioną o tyle, że delegaci związków, którzy dotychczas mieli jedynie głos doradczy, zyskają głos stanowczy, co da zarówno zarządowi Z. Z.. jak i Komitetowi Olimpijskiemu możność utrzymania kontaktu ze związkami, a tym ostatnim głos decydujący przy załatwianiu agend zarówno zarządu głównego, jak i Polskiego Komitetu Olimpijskiego.

Koncepcja ta, jest niejako powróceniem do wniosku, który na organizacyjnem zgromadzeniu Z. Z. odbytem jeszcze w końcu października 1921 roku w Warszawie stawiali pp. Tadeusz Kuchar ówczesny prezes P. Z. L. A. i prof. dr. Weyssenhoff, jako delegat P. Z. P. N.. żądając, aby ówczesny PKIO. przemienił się na Zwiazek Polskich Związków Sportowych. Motywem, że to się już wówczas nie stało była jak wspomniałem tylko okoliczność zupełnie uboczna, możność objęcia dzierżawy parku Sobieskiego przez P. K, I. O., a co zatem idzie posiadania przez tą instytucję osobowości prawnej i odrębnego statutu.

Dwuletnia praktyka wykazała jednak słuszność stanowiska pp. Kuchara i Weyssenhoffa, a uchwalając ich wniosek zapobiegło by się zbytecznej dwoistości władz naczelnych, rozdwojeniu siły i konfliktom.

Sprawę tę przypominam dlatego, że nie brak jest usiłowań powrócenia do status quo ante t. j. powrócenia do stanu z roku 1919—21, kiedy istniał PKIO., pełniąc niejako zastępczo funkcje, które obecnie pełni Z. Z. Do takiego wniosku zmierza w szczególności bezimienny artykuł redakcyjny „Reorganizacja naczelnych władz sportowych“, umieszczony w Nr. 35 Stadjonu z 27 sierpnia 1924. Autor tego artykułu stwierdzajac, „że połączenie się PKIO. i Z. Z. jest koniecznem“, pisze, że skoro energicznie lansowana jest koncepcja włączenia PKIO. do Z. Z. to „można i należy przedyskutować również koncepcję odwrotną, włączenia Z. Z. do PKIO.“.

Argumenty, którymi jednakże autor popiera swoją tezę nie wydają mi się słuszne i świadczą zarówno o nieznajomości rozwoju organizacyjnego obu naczelnych władz sportowych w Polsce, jak i organizacyj podobnych władz zagranicą. W szczególności autor pisze: „Mamy wrażenie, że wszystko to co robi Z. Z. mógłby robić PKIO. Natomiast nie wszystko co robi PKIO. mógłby robić Z. Z.“. Bez kwestji, że „mógłby“, ale czy chciałby? Należąc do PKIO. w stadjum jego organizacji przez blisko cztery lata (1919—1923) mam wrażenie, że nie chciałby. Pamiętam doskonale. że sprawy wyłącznie dotyczące Olimpjady, a później sprawy dotyczące Parku Sobieskiego pochłaniały na posiedzeniach ówczesnego PKIO. tyle czasu, że na sprawy organizacyjne życia sportowego nie związane z tamtemi dwoma brakło nie tylko czasu, ale co najważniejsze chęci. Rezultatem tego było dekompletowanie posiedzeń w chwili gdy weszły na porządek dzienny sprawy nie dotyczące olimpjady ani parku i niemożność rozwinięcia w sprawach organizacyjnych jakiejkolwiek pracy. Doszło do tego, że w roku 1922 nosiłem przez trzy miesiące w kieszeni na każde posiedzenie PKIO. „program działalności“ w sprawach niedotyczących Olimpjady (które później objął Z. Z.) i nie mogłem go nigdy odczytać gdyż zawsze dla tej sprawy, mojem zdaniem podstawowej, brakło kompletu i zainteresowania. Wątpię czy w przysz-

---

G. Tel.

Z kłopotów redaktora sportowego.

II.

Ciężka przeprawa z ciężkim atletą. 8

— Jakiesz tytuliki? — zapytaliśmy zaciekawieni.

— Zaraz — niepewnie poruszył się lekkoatleta, gmerając w teczce — może sobie przeczytacie? — podsunął nam manuskrypta.

Artykułów było dwa. Jeden nosił nagłówek „Kobieta, jako czynnik rozkładowy w sporcie“, drugi „Nie nadużywać masażu“.

— Bordzo zajmujące problemy! — uśmiechnął się domyślnie sekretarz — tylko właściwie możnaby to połączyć w jednym artykule.

— Wcale nie! — zaprzeczył referent — mój masaż nie ma nic wspólnego z kobietą.

— A z mężczyzną?

Referent powstał i obejrzał się na drzwi.

— Traktowałem rzecz teoretycznie — odparł z cicha — ostatecznie nie musicie drukować.

— Ależ wydrukujemy! wydrukujemy! — ująłem go kordjalnie za ramię — pióro macie, jak ten Fidjasz. A propos! — usiłowałem go jeszcze zatrzymać — jakżesz tam z waszą Joanną?

— Proszę mi nie wspominać tej... tej...

— Co mówicie? — zawołałem — czyżby znowu wyszła za mąż za swojego męża?

— Nic mnie to nie obchodzi — syknął referent — może nawet i ma drugiego męża między swoimi atletami. Jest mi to zresztą zupełnie obojętne — sięgnął po kapelusz, zmierzając ku wyściu.

— Słuchajcie no! jeszcze słowo? — krzyknął sekretarz — czy wy to zlecieliście ze schodów?

— Ja... a niby myślicie o tym hałasie?

— Właśnie!

— Teczka mi spadła!

— No to powiedzcie jej, żeby się trzymała poręczy, bo to wysoko.

Referent westchnął i opierając się o ścianę, wysunął się chwiejnie do sieni.

— Ma dość! — stwierdził sekretarz — ciekawym tylko, skąd te dramat z Wybiralową. Szukri maglował to pewne, ale coś się tam jeszcze stało.

— Eh! może poprostu wziął Karasia za jej adonisa i zgniewał się. Słuchajno, ale tu ktoś pędzi! — porwałem się z miejsca, zasłyszawszy w sieni tupot nóg.

Do redakcji wpadł też jak jeleń lekkoatleta.

— Idzie! — jęknął w progu, tocząc okiem obłąkanem.

— Kto? — zawołaliśmy.

— Karaś! już jest w sieni! — zawołał, spojrzał na otwarte okno i jednym susem wyskoczył przez nie na dach sąsiedniej przybudówki a stamtąd do ogrodu.

Rączość ta zdumiała nas do tego stopnia, że zapomnieliśmy na chwilę o niemiłym gościu.

— Ależ to rekord światowy — mlasnął językiem sekretarz, wychyliwszy się z okna — nie masz metra?

— Zmierzymy jutro! — odrzekłem, przyszedłszy do przytomności na widok cielska, wtłaczającego się do redakcji.

łości byłoby inaczej. Natomiast czego z agend PKIO. (chyba poza zarządem Parku Sobieskiego) nie mógłby robić Z. Z. nie wiem.

Dość ryzykownem zdaje mi się twierdzenie autora, że „inne państwa nie posiadają żadnych organów centranlych poza Komitetem olimpijskim„. Ten bowiem jednoczy i normuje prace federacyj poszczególnych. Z fałszywej tej przesłanki wyciąga autor tragiczny wniosek, że gdyby nasz PKIO. stał się tylko komisją ZZ. „możnaby się obawiać poważnej dysharmonji w zetknięciu z innymi K. O. na terenie działalności Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego". Autor zapewnia też, że nasz Komitet musi zarówno na kongresach międzynarodowych jak i na igrzyskach odegrać rolę taką, jak to odgrywają komitety innych państw t. j. rolę kierownika odpowiedzialnego za duch i kierunek sportu jako całości.

Nie zapatruję się na sprawę tak tragicznie. Francuski Komitet Olimpijski, o którym nie sądzę, żeby jego autorytet na terenie międzynarodowym był cokolwiek mniejszy niż naszego PKIO. chlubiącego się jak wiadomo własnym statutem, własnego statutu nie posiada, ale jest tylko sekcją „Union des federations sportives de France" założonej 28 maja 1908 r., która jednoczy wszystkie francuskie związki sportowe podobnie jak nasz ZZ, Walne Zgromadzenie tegoż wybiera Komttet Olimpijski francuski, który ma wspólne biuro z zarządem związku federacyj francuskich noszącym nazwę „Unite National des sports„. Na organizacji francuskiej usiłowano nawet wzorować w r. 1922 organizację ZZ. i ustosunkowania do niego PKIO., co jednak w praktyce zostało wypaczone przez względy na administrację parku Sobieskiego.

W Niemczech rolę naszego ZZ. spełnia „Deutscher Reichsausschuss für Leibensübungen" w Berlinie. Od naszego ZZ. rożni się on tem, że jednoczy nietylko wszystkie niemieckie związki sportowe, ale też stowarzyszenia wychowania fizycznego, a do zarządu wobec wielkiego zainteresowania się wychowaniem fizycznem w Niemczech wchodzą też reprezentanci władz rzeszy niemieckiej, władz poszczególnych państw związkowych, a nawet największych miast,



Pułk. Rómmel w Prix de Nations w Paryżu.

oraz szkół wyższych. Ponieważ z wszelką pewnością Niemcy na kongresie w Pradze w r. 1925 zostaną przyjęte do Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego a co zatem idzie utworzą u siebie niemiecki komitet olimpijski śmiem wątpić, czy komitet ten dla utrzymania swego prestige na forum międzynarodowem w myśl artykułu wstępnego „Stadjonu" wchłonie w siebie „Deutscher Reichsausschuss für Leibesüubungen" czy też odwrotnie stanie się jego sekcja, co jest więcej niż prawdopodobnem.

Powrót do stanu organizacyjnego z r. 1919-21 kiedy PKIO. pełnił, (a właściwie powinien był pełnić, czego z braku zainteresowania się tą sprawą nie robił), także funkcje ZZ. byłoby obecnie anachronizmem. W szczególności PKIO. powstał w czasie 11 listopada 1919 r., kiedy nie istniały jeszcze polskie związki sportowe, a co zatem idzie nie mógł istnieć jeszcze ich związek. Pierwszy z nich zorganizowany w tym samym dniu jak PKIO. w Krakowie powstał PZLA., za nim poszły inne związki, których w r.

Tymczasem Szukri powitał nas dobrodusznym uśmiechem.

— Był tu ten figlorz? — zapytał mrużąc jedno oko.

— Witam mistrza! — zawołałem serdecznie — o kim mistrz mówi?

— No o tym waszym redaktorze. Przecież tu wleciał.

— Wleciał? jak wleciał, to i wyleciał. Tędy! — ukazałem mu otwarte okno.

— O lo Boga! — zdziwił się Karaś — na ten dach?

— Jak nic! A stamtąd jak drugie nic do sadu. Kolega mówi, że to rekord światowy.

— Eh tam światowy! Rekord światowy mam ja i nikt więcej. Ale ino ćwik, po takiem maglowaniu!

— Aha! więc załatwiliście mistrzu, jak się patrzy!

— Ma się rozumieć. I zarobiło się przytem. Bo ci tu wyszła jedna kombinacja — prawił tajemniczo, rozsiadłszy się na stole.

— Słuchamy! — zawołaliśmy jednogłośnie.

— Ano do tej Wybirałki przyplątał ci się jakiś starszy frajer. Coś oni mieli ze sobą, bo jak tamten młody przychodził, to ten dęba. A potem czeka, aż tamten wyjdzie. Tak ja, to też czekom a ten stary mi przeszkadza, podchodzę do niego i powiadom: jak się pon boisz tego żgaca, to pon idź a ja z nim zrobię porządek. A stary się zmartwił „niby jak?" pyta. Ano tak: dam mu raz i nie przyjdzie więcej. Potem się wyśpi i fertig. Patrzę, a tu ci stary wyciąga kabzę, buli i mówi: ale mu nic nie zrobicie dobry człowieku. A ja: cóż pon myślisz, że ja nie wiem, co to kryminał? No i na tem stanęło.

— To ślicznie. Koniec był zaraz, co?

— Pewno! Ubrałem się w maskę, przydybałem go za jaką godzinę i w robotę. Ale tu ci jeszcze jedna heca: ja go obracam a ta baba wylatuje z garderoby i woła: lepiej go ta Karaś, lepiej go. Takem ci się zdziwił, żem go wypuścił na miękko.

— Zdumiewająca okoliczność!

— Nic tu dziwnego, tylko trza mieć głowę na karku. Stary ma kabzę, jak miech a ten żgała groszem nie śmierdzi. Ale ja tu w innej sprawie — zawrócił nagle, przybierając poważniejszy wyraz twarzy.

Instyktownie jakoś obejrzeliśmy się z sekretarzem na otwarte okno.

— Cóż takiego, nieoceniony mistrzu? — wycedziłem z przymusem.

— Jutro zaczynamy finał zapasów. Na pierwszą parę biję się z Drągiem.

— No to świetnie! — westchnąłem z ulgą — ale dlaczegoż odrazu na pierwszą parę?

— Bo potem będzie rewanż, a potem jeszcze wyzwanie.

— Aha! no to po wyzwaniu...

— Zadne po wyzwaniu — urwał Karaś, coraz to poważniejszy — jutro motam Drąga, a pojutrze walisz pan artykuł.

— To niemożliwe! — wtrącił się lekomyślnie sekretarz — numer wychodzi pojutrze, a jutro rano musi już być złamany.

— A pon byś tak nie chciał być złamany jutro rano? — zapytał grubjańsko Karaś. (C. d. n.).

1921 było już siedm. Wynikła stąd zupełnie naturalna koncepcja stworzenia Związku Polskich Związków Sportowych, tembardziej, że wzory tej koncepcji znaleziono w państwach zagranicznych, tak w organizacji sportu zaawansowanych jak Francja.

Stworzenie w roku 1922 dwóch organizacji naczelnych o odrębnych statutach okazało się w konsekwencji błędem, który przez tegoroczne walne zgromadzenie ZZ. musi być naprawiony, a jedyną wiodącą do tego drogą moim zdaniem jest uchwalenie wniosku zarządu ZZ., dążącego do stworzenia instytucji o wspólnej nazwie (Związek Polskich Związków Sportowych-Polski Związek Olimpijski), o wspólnym statucie, wspólnem walnem zgromadzeniu, i wspólnym zarządzie.

Dr. Mieczysław Orłowicz.

Ł. Z. O. P. N. się rozwiązał.

Ferment wywołany przez nieuczciwych przeciwników Ł. K. S.

Coraz więcej daje się słyszeć z Łodzi, że niektóre Tow. sportowe uprawiają zawodowstwo, że niektórzy gracze zostają za swój talent piłkarski wynagradzani, że gracze często przenoszą się z klubu do klubu gdzie otrzymują lepsze warunki itp.

Napięcie było coraz większe, plotki coraz ciekawsze, oszczerstwa coraz gorsze, aż wreszcie odetchnęli wszyscy po posiedzeniu Zarządu ŁZOPN z prezesami wszystkich klubów w dniu 25 z. m.

Oczekiwano zapowiedzianych komunikatów, odezw, ostrzeżeń i t. d., tymczasem na drugi dzień p. Lichmaniak przedstawiciel ŁTSG w ŁZOPN rzuca gołosłowne oszczerstwo na Sledzia, gracza ŁKS tuż przed zawodami decydującemi ŁKS—ŁTSG — w rezultacie Sledź zostaje zawieszony za rzekome uprawianie zawodowstwa.

To nie jest jeden fakt wywołany przez przeciwników ŁKS w celu osłabienia jego szans, Cylowi np. pozwala się grać o mistrzostwo dopiero po zawodach z ŁTSG, Langego zawiesza się na życzenie kilku osób zebranych przygodnie dzień przed zawodami mistrzowskiemi, gdy natomiast Pogodzińskiego po kilkumiesięcznem zwlekaniu z rozpatrzeniem sprawy, dyskwalifikuje się wreszcie ale... po zawodach z Ł. K. S-em, lub za uderzenie obcokrajowca na boisku, winy tegoż Pogodzińskiego się nie rozpatruje i t. p.

Ostatni jednak fakt, wywołał ferment w łonie samego Zarządu ŁZOPN, gdyż uwierzył on swemu członkowi p. Lichmaniakowi na słowo honoru i Sledzia zawiesił.

Pan Lichmaniak swego dopiął, gdyż Sledź nie grał przeciwko ŁTSG, jednak jak smutnie się przedstawił, gdy mu zarzucono, że dowody przytoczone przeciwko Sledziowi są niewystarczające. Pan Bryl główny świadek członek Turystów, był w zażyłych stosunkach ze Sledziem i zrobił mu raz koleżeńską przysługę pożyczając sto złotych, co miało świadczyć o zawodowstwie obwinionego.

Panie Lichmaniak i panie Bryl? Za sto złotych chcecie zrobić zawodowcem i to kogo? Sledzia internacjonała.

Słusznie zrobił ŁKS wycofując swoich przedstawicieli z Zarządu ŁZOPN i wydziałów. Jeżeli praca w tych organach ma być pozbawiona wszelkich zasad moralnych i etycznych, niech odpowiadają za nią ludzie, którzy sport łódzki chcą prowadzić dla celów osobistych. ŁZOPN przekroczył w tym wypadku swoje kompetencje, gdyż podług statutu PZPN sprawa zawodostwa może być rozpatrywana tylko przez PZPN. Zarząd ŁZOPN. oraz Wydz. Gier i Dyscyp. chcąc wyjść z tej afery solidnie i pod naciskiem PZPN musiały ostatnią swoją uchwałę rozpatrzeć po trzeźwemu i z braku dowodów sprawę Sledzia umorzyć, sam zaś Zarząd z Wydziałem Gier i Dysc. rozwiązał się.

Tak się pracuje w Łodzi dla dobra sportu polskiego, tak się prowadzi politykę nieuczciwą, tak niektórzy wyzbywają się ambicji osobistej w celu zaszkodzenia swemu przeciwnikowi. Jeżeli chcemy sport nasz postawić na gruncie właściwym, wychowywać go w zasadach moralnych, dajmy mu odpowiednich kierowników. Trzeba więc oczyścić tę zgniłą atmosferę w instytucji wyższej, a później robić porządki w organach podwładnych; gdy pozbędziemy się zawodowych polityków unikniemy wiele drażliwych dla nas kwestyj.

Inż. Kowalski.

Kompromitacja.

Karność jest na ustach prawie każdego sportowca, lecz pozostaje przeważnie tylko pustym dźwiękiem. Najważniejszą dziedziną naszego życia, w której ta zasada odgrywa rolę dominującą jest sport, który bez zasad karności nie stanie nigdy na trwałych podstawach, a związki nasze i kluby wciąż będą wiodły swój rachityczny żywot, nie mogąc nabrać wewnętrznej tężyzny i siły. Fakty niekarności zdarzające się częstokroć z poszczególnemi jednostkami, możemy jeszcze kłaść na karb temperamentu i niewyrobienia sportowego, lecz gorzej, gdy podobne fakta zdarzają się w samych organizacjach a zwłaszcza, gdy przedostają się na teren międzynarodowy. Fakt podobnej niesubordynacji zdarzył się właśnie z AZS-em warszawskim, którego zawodnicy wbrew poleceniu PZLA. brali udział w zawodach łotewskich i dopiero na skutek depeszy wysłanej do Łotewskiego Związku przez PZLA, akademicy nasi nie wzięli udziału w drugim dniu zawodów. Co było przyczyną tego stanowiska PZLA. nie wiemy, przypuszczamy jednak, iż musiało być poważne przekroczenie regulaminu, jeśli nasza władza sportowa musiała się uciec do takiego kroku.

W każdym razie sprawa ta wymaga gruntowego wyjaśnienia dla uspokojenia poruszonej opinji sportowej tak w kraju jak zagranicą.

Na marginesie akad. zawodów szermierczych. Polska—Włochy.

W tygodniku ilustrowanym „Stadjonu“ Nr. 39 r. b. ukazało się sprawozdanie z ostatnio w Warszawie odbytych akademickich zawodów szermierczych Polska—Włochy podpisane „N“. Osobiście byłby mi artykuł ten zupełnie obojętny i ruszyłbym tylko najchętniej ramionami; w imieniu rozwoju sportu szermierczego, czuję się jednak w obowiązku odpowiedzieć.

Podczas gdy w sprawozdaniach z innych gałęzi sportowych w „Stadjonie“ znać czasem znajomość rzeczy ze strony sprawozdawczej, wyrażającej się w ocenie stylu, ruchów, czasu, oceny poszczególnych chwytów i t. p., to w zakresie szermierki, sprawozdawca Stadjonu zdaje się należy do „nienawykłej sportów agresywnych publiczności“ i musiał się ograniczyć do krytyki działalności grona sędziów. Tutaj należało pisać o menzurze z której pracowano, o szkole włoskiej, o tem czy pracowali z linji czy też z zaproszeń, o ślicznem tempie Chiavattiego, o zupełnej zmianie sposobu pracy naszych szermierzy od czasu przyjazdu z olimpjady paryskiej i t. p., ale o tem wszystkiem p. „N“ zdaje się niewiele mógłby powiedzieć.

Jako były przewodniczący grona sędziów na omawianych zawodach, pozwolę sobie objaśnić panu „N“, że jest to na turniejach szermierczych rzeczą zupełnie normalną, że dyskusja w łonie jury — o to, komu należy policzyć „touche“ trwa częstokroć dłużej, aniżeli błyskawicznie przeprowadzana trudna akcja. Gdyby szanowny pan „N“ częściej bywał na podobnych zawodach np. na ostatnim turnieju szermierczym o mistrzostwo Polski w maju r. b. we Lwowie, to zauważyłby, że na zawodach akademickich sędziowanie trwało nawet znacznie krócej jak wówczas. A gdy się czasem przypatrującej publiczności i p. „N“ wydawało, że dyskusja sędziów trwa zbyt długo, to chcę zaznaczyć, że zupełnie rozmyślnie analizowałem w dyskusji bardzo szczegółowo każdą

akcję, aby w miarę ludzkich sił, nie dopuścić do fałszywego policzenia ani jednego pchnięcia lub cięcia. Jeżeli pan „N" w artykule swoim zupełnie słusznie mówi, że „kierować walką na szable czy szpady jest trudno, a nawet bardzo a bardzo trudno", to zupełnie nie ma on racji, twierdząc dalej, że „lepiej, dalipan, omylić się bodaj raz i drugi (nieuniknione), niż analizować laboratoryjnie każde „arret" czy „podcięcie". Z tym poglądem pana „N" żaden szermierz się nie zgodzi. Takie sędziowanie mogłoby tylko doprowadzić do jawnego protestu zawodników, albo nawet, jak na ostatniej olimpjadzie w Paryżu, do karczemnych burd, wywołanych właśnie przez włochów. Tylko dzięki rozmyślnemu „laboratoryjnemu" analizowaniu każdej akcji przez grono sędziów udało nam się, mimo, nawet przez pana „N" zauważonego „oryginalnego" sędziowania przez sędziego włoskiego, gros zadanych „touches" rozstrzygnąć sprawiedliwie i zakończyć zawody ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich uczestników walk. A czy pan „N" był z sędziowania zadowolony, jest mi — prawdę mówiąc zupełnie obojętnem.

Na turnieju szermierczym sędziuje się przedewszystkiem ku możliwemu zadowoleniu zawodników, a nie publiczności; Niecierpliwi w rodzaju pana „N" niechaj idą na akademje szermiercze.

W roku 1924 już zrobiliśmy znaczny postęp. Jeżeli „Stadjon" chce się faktycznie przyczynić do rozwoju sportu szermierczego to sprawozdania szermiercze musi dać do pisania człowiekowi, znającemu sport szermierczy nieco więcej jak z przypatrywania się. *Arciszewski.*

* * *

Uwagom p. Arciszewskiego najchętniej udzielamy gościny zaopatrując je od siebie w kilka słów uzupełnienia. Nasz sprawozdawca p. Zabielski, najgorętszy w Polsce rzecznik zachodniego systemu sędziowania i zresztą uczestnik ostatniego matchu, ani słowem nie wspomniał o złym systemie prowadzenia walk, podkreślając jedynie niewłaściwość zbytniej „gościnności" dla włochów ze strony niektórych członków jury. Przeciwnie, zainterpelowany przez nas w tej kwestji oświadczył p. Zabielski, że sposób sędziowania w Posce znaczne poczynił postępy.

Znając fachowość i surową bezstronność p. Zabielskiego w krytyce sportowej możemy zamiast szerszych rozważań na temat różnorodności dróg jakiemi kroczą nasi recenzenci przytoczyć zdanie naszego sprawozdawcy wypowiedziane po przeczytaniu szeregu recenzyj akademickiego matchu szermierczego Polska—Włochy:

„Jakże wiele jest jeszcze do zrobienia w naszej prasie fachowej, jeżeli poważne recenzje opierają się nie na erudycji, a na uczuciach osobistej sympatji lub antypatji do jednostek, bez względu na ich fachowość i zasługi". *Red.*

Olimpjada akademicka państw bałtyckich w Rydze.

Nie wchodząc w krytykę tak szumnej nazwy wyżej wspomnianych zawodów i nie rozmyślając nad tem, kto i w jaki sposób powinien się zająć poszanowaniem w sporcie słowa „Olimpjada" — chcę z kronikarskiego obowiązku napisać parę słów o tych zawodach urządzonych w Rydze dnia 19, 20 i 21 września b. r.

W zawodach wzięło udział przeszło 60 zawodników Polski, Estonji i Łotwy. Najsłabszymi okazali się łotysze. Wyniki na ogół o wiele słabsze jak na ostatnio odbytych międzynarodowych zawodach akademickich w Warszawie. Przyczyną bezsprzecznie mała przerwa, nie dająca zawodnikom czasu na zupełny a nawet bardzo zasłużony wypoczynek. Małym qui pro quo zawodów to depesza P. Z. L. A. wysłana do Rygi za akademikami, wyjeżdżającymi na międzynarodowe zawody (nawet gdyby były czysto akademickie) bez zezwolenia tego ostatniego. W konsekwencji, wstrzymali się nasi zawodnicy od dalszego uczestnictwa w zawodach.



Pięciolecie K. S. Korony w Krakowie.
Moment z zawodów Korona—Wisła dnia 5. X. 1924. Fot. Skrynkowicz.

Ponieważ podobna sprawa zaszła i roku zeszłego — chwała Bogu, że nareszcie zrozumieją akademicy, że przecież są przedewszystkiem obywatelami państwa, a dopiero później akademikami-sportowcami. W wynikach, których garść podaję poniżej, widać doskonale ślady podróży i przemęczenia w stosunku do zwykłych wyczynów naszych najlepszych. A więc osiągnięto:

Bieg 100 m. 1 Weiss (Polska) 11·4, 2 Jekals (Łotwa).
200 m. 1 Weiss (P.) 23·5, 2 Jekals (Ł.).
400 m. 1 Weiss (P.) 52·4 lepszy od własnego rekordu, 2 Kostrzewski (P.).
800 m. 1 Tüsfeld (Estonja) 2:4·2, 2 Kostrzewski (P.).
1500 m. 1 Tüsfeld 4:22·4, 2 Betings (Ł.).
5000 m. 1 Tüsfeld (E.) 16:26·4, 2 Betings (Ł.).
Bieg jednogodzinny 1 Tüsfeld (E.), 2 Betings (Ł.).
Rzut kulą. 1 Muris 11·80 m, 2 Kolks (E.).
Dysk. Szydłowski (P.), 38·4 m, 2 Erszezaks (E.).
Oszczep. 1 Szydłowski 49·20 m, 2 Tiitso (E.).
Tyczka. 1 Ever (E.) 3·20 m, 2 Chełmicki (P.).
Skok w dal. 1 Neuman (E.) 6.42 m, 2 Ever (E).
Skok w wyż. 1 Steinbergs (E.) 168 cm, 2 Gruner (P).
Biegi rozstawne. 4 x 100 m. 1 Łotwa 45·8, 2 Estonja, Polska nie startuje.
200 x 200 x 400 x 800 m. 1 Estonja, 2 Łotwa. Nasi nie startują. *Stef.*

Kto jest najlepszym tennisistą świata?

To pytanie zajmuje od pewnego czasu żywo amerykańskie dzienniki — i to tem bardziej im lepsze były wyniki amerykańskich graczy na turnieju w Forest-Hill pod Bostonem. Można powiedzieć śmiało, że klasa tennisu w Ameryce i Australji, stoi nieustannie na wysokim poziomie — a hegemonja tego sportu zdaje się nadal zostanie w tych krajach. Japonja, która do niedawna mogła się poszczycić pierwszorzędnymi wynikami, ostatnio spadła znacznie w formie, a w tabelce z 12 podanych najlepszych graczy świata, nie zajmuje obecnie ani jednego miejsca. Największy postęp poczyniła do niedawna słaba Francja, która na przyszły rok da amerykanom napewno twardy orzech do zgryzienia. Obecna tabela panów przedstawia się następująco:

1) W. T. Tilden USA., 2) Wincent Richards USA., 3) Borotra Francja, 4) Anderson Australja.

Następnie idą amerykanie Johuston i Williams, francuz Lacoste, australijczyk Hara Wood, francuz Cochet. hiszpan Alonso, australijczyk Patterson, włoch Morpurgo.

Ciekawem jest, że każdy z tych trzech zdobył tego roku jakieś mistrzostwo. I tak Tilden staje się znów mistrzem Ameryki, Richard wygrywa mistrzostwo olimpijskie, a Borotra zwycięża w turnieju wimbledońskim. Ani jeden anglik, ani też belg nie znalazł uznania w oczach amerykańskich krytyków, aczkolwiek belg Washer jest tego roku w znakomitej formie.

Co się tyczy oceny kobiet, są amerykanie pod tym względem niezupełnie jednego zdania, niewiedząc komu przyznać zwycięstwo, czy tegorocznej mistrzyni olimpijskiej pannie Wills czy też niezrównanej francusce p. Lenglen. Kwestja tak długo zostanie nierozstrzygnięta, jak długo nie spotkają się nowa i nie czująca się tego roku prawdopodobnie na siłach, dawna mistrzyni świata... Obok tych dużo bezsprzecznie czołowych gwiazd, wysuwają się obok nich na pierwszy plan amerykanki: Ruyan, Malory — angielka Mac Kane i hiszpanka Alzares. Nie wchodziwszy głębiej w to, czy ocena amerykańskich pism jest słuszna, stwierdzić musimy jedno, że stan prymatu w tak czułym na wszelkie chwilami niedomagania sporcie, jakim jest tennis, wymaga pewnej w ocenie rezerwy, tem bardziej, że ta klasyfikacja jest amerykańskiego pochodzenia. *S.*

Sport czy akrobatyka?

Ciekawe rewelacje pism francuskich o stylu Osborna.

Champion Athletic Clubu z Illinois wzbudza w całym sportowym i niesportowym świecie podziw swymi fenomenalnymi wynikami — nie znajdując jedynie uznania w oczach sportowców i krytyków sportowych.

Nie długo po olimpijskim zwycięstwie Osborna pisze sprawozdawca sportowy „L'Echo des Sports": Osborn opanował swój styl wybornie — ale jego sławny „western roll" (zwrot nad poprzeczką) wydaje mi się bardzo podejrzany. Nieco później „Le Miroir des Sports" zamieszcza piękne zdjęcie skoku w wyż amerykańskiego skoczka Flahiwe w momencie jego przejścia nad poprzeczką — opatrując je następującymi komentarzami: „Flahiwe z Bolton College nie posiada podziwu godnego stylu swego ziomka Osborna. Skacze niżej — źle przechodzi nad poprzeczką napewno najpierw nogą — a nie głową, czego nie można powiedzieć o Osbornie; a ręce jego są daleko od poprzeczki, czego znów nie możemy powiedzieć o stylu Osborna".

Następuje teraz szczegółowa analiza skoku Osborna przez finalistę francuskiego w skoku w wyż P. Guilloux — przemawiająca za i przeciw pewnym szczegółom stylu Osborna — oraz klasyfikująca ten styl z punktu widzenia przepisów lekko-atletycznych jako nieprawidłowy — z powodu przenoszenia nad poprzeczką głowy i ramienia zanim nie przekroczy poprzeczki nogą. Ale to byłoby tylko uchybieniem przepisów lekko-atletycznych i możnaby je ostatecznie tak wielkiej sławie darować i patrzeć na to przez palce. Ale jest jeszcze coś innego co się zarzuca Osbornowi. Champion olimpijski opiera się przy skoku dłonią lub przedramieniem o poprzeczkę — chroniąc ją od upadku przy ewentualnym zaczepieniu którąkolwiek częścią ciała. Również często Osborn obniżał ręką poprzeczkę, co było można doskonale uczynić w Paryżu — gdzie poprzeczki były bardzo elastyczne. Ten doskonale wystudjowany ruch ręki można było obserwować tak przy zawodach jak też podczas treningu. Poprzeczka przy skokach Osborna bez względu na ich wysokość prawie zawsze drgała. Podziwiać tu musimy jednak opanowanie tego ruchu przez Osborna, bo do wysokości 198 cm poprzeczka nie spadła ani razu.

Wywody swoje popiera Guilleux fotografjami, na których widać dokładnie jak Osborn ręką znacznie obniża poprzeczkę — tak, że w rzeczywistości wynik jest słabszy niż to wykazuje mierzenie wysokości.

Tak więc gdy przepisy w tej dziedzinie nic nie mówią, (a pewnie z tej przyczyny, że przecież nie spodziewano się i nie przewidziano takiej amerykańskiej sztuczki) trzeba będzie przecież ten problem poddać dyskusji i należycie rozstrzygnąć. Ze tak jest i że w tej sprawie poczyniono już poważne kroki nie tylko we Francji ale także w Ameryce — świadczy najdobitniej wniosek syndykatu amerykańskich związków lekko-atletycznych, żądających od amerykańskiej A. A. U., by styl Osborna wykluczono z zawodów lekkoatletycznych. Jesteśmy bardzo ciekawi jak tę sprawę załatwi A. A. U. Co zaś do wywodów p. Guilloux musimy je w każdym razie przyjąć z pewną rezerwą — jako pochodzące od współzawodnika. W każdym razie jest rzeczą bardzo możliwą, że przy szybkości skoku w wyż i jego ewolucjach nad poprzeczką — mogą wyżej wspomniane sztuczki śmiało znaleźć najszersze pole do nadużyć — bo ktokolwiek zetknął się bliżej ze sportem a specjalnie skokiem w wyż — dobrze wie jak trudno nie tylko podpatrzyć zasadnicze rzeczy stylu — a co dopiero drobne nie wpadające w oko z powodu szalonej szybkości szczegóły. Jedyny dowód to fotografja kinematograficzna ze wszystkich możliwych stron, która jedynie może postawić w wątpliwość morale amerykańskiego rekordmana świata. *Stef.*

Jerzy Zabielski.

Moda w sporcie.

II.

Jeszcze jeden wstęp, ale na szczęście ostatni. — Głębokie zastanowienie nad kąpielą w płytkiej wodzie. — Puhar na pniu i inne śliczności. — Admirałowie floty szwajcarskiej. — Futbal na pierwsze danie.

Obszerny wstęp zaopatrzony w wierne wizerunki kity szasera gwardji napoleońskiej, nosa włoskiego tenente i przystanku tramwajowego linji Nr. 4 w Krakowie, zdawał się zapowiadać niemniej obszerne źródłowe studjum nad rozwojem stroju sportowego, poczynając od tych czasów kiedy zawodnicy w Olimpji nie nosili nic prócz wieńca laurowego po zwycięstwie, przez okresy skracania stroju od dołu i od góry aż do naszych czasów kiedy to w wielu sportach strój do dawnego olimpijskiego mocno jest zbliżony. Wypadałoby tedy rozbić artykuł na rozdziały według gałęzi sportu i w każdym rozdziale rzecz ab ovo wywodzić, czego nie uczynię albowiem uważam za całkiem nieinteresujące w którym roku, w tennisie naprzykład, zarzucono spodnie w paski a zaczęto nosić kolor kremowy lub biały. Chodzi mi raczej o ogólny przegląd zmian w stroju sportowym czasów nowożytnych przyczem główny akcent padnie na odrębność stylu różnych nacyj i umiejętność łączenia pięknej linji z praktycznością.

Wiek XIX oburzony na głęboki dekoltaż pierwszego cesarstwa, z każdym niemal rokiem coraz dokładniej jął się zapinać pod szyję i dół stroić w robrony. Nóżkę niewieścią zakrywano coraz staranniej wpadając niekiedy na takie pomysły jak wydłużanie ... powiedzmy, dolnej bielizny naszych babek byle tylko zakryć ten skarb przed pożądliwem okiem płci brzydkiej. Jeżeli robiono pewne ustępstwa od dołu dla stroju kąpielowego — to w tak minimalnej dozie — że dzisiaj patrząc na obrazki plażowe nawet początku naszego stulecia nie wiem, czy kąpiel była przyjemnością w dzisiejszem znaczeniu, czy też tylko wymaganem przez dobry ton moczeniem niezliczonej ilości buf, falbanek, pelerynek tasiemek i innych gałganków chroniących ciało przed dopływem świeżego powietrza.

Płeć brzydka również stanęła na stanowisku dokładnego osłaniania się wszędzie, zawsze i niewiadomo — poco. Kwiat dziewiczej wstydliwości zatkwitł na obu półkulach. Będąc roku ubiegłego w lokalu klubowym M. A. C-u na Margitsziget w Budapeszcie nie bez wzruszenia oglądałem fotografje rocordmanów. Stoi sobie taki pan zdjęty „na czas" z uroczystą miną, na głowie czapeczka, twarz ozdabiają binokle na jedwabnym sznurku, dalszy ciąg kryje koszulka z rękawami, grube „sportowe" spodnie przewiązane szarfą, niemniej grube pończochy i zwykłe trzewiki. Obok tryumfalnie wznosi się na bronzowym pniu (pnie takie były podstawowym rekwizytem atelier dawnego fotografa) — puhar, pod nogami tryumfatora dywan w kwiatki, a tuż za nim ekran ze ślicznym lasem wymalowanym na szaro. Bije z tego

obrazka policyjny zakaz pokazywania obnażonych mięśni. A jednak skłaniam głowę z podziwem: w takim stroju stawiano rekordy!

Nawet ludzie tak bliscy wody jak wioślarze nie mogli pozwolić sobie na swobodę uniformu. Pamiętam admirałów z W. T. W. jak dumnie nosili obwieszone żetonami mundury, długie białe spodnie i czapki sztywne na wzór oficerów marynarki francuskiej. W łodzi zdejmowano tylko mundury, pozostawano natomiast w mało dekoltowanych koszulkach i długich spodniach. Gdyby tak nagle zjawił się w tem towarzystwie dzisiejszy wioślarz w futbalkach i koszulce zredukowanej do minimum — wezwano by policję.



Rys. J. Z.

Prąd rozsądku nie dał jednak zbyt długo na siebie czekać. Nieśmiało zaczęto usuwać zbyteczne części garderoby, torturujące sportsmena w momentach wysiłku i koniecznego przytem pocenia. Zajrzyjmy do różnych ilustrowanych sportblattów początku naszego stulecia. Widać tam już te „niemoralne" prądy, którym jednak wnet ulegać poczęto głównie pod wpływem lekkiej atletyki i przebojem zdobywającego sobie prawo bytu w Europie — futbalu.

Żaden sportsmen innej gałęzi sportu nie przyzna tak łatwo futbalowi zasług w przeprowadzonych reformach „wolnościowych" jak ja to czynię. A jednak, czy futbalki w gimnastyce i wioślarce nie są tych zasług dowodem. Latem, kiedy upały dochodzą do 30° z górą nawet niektórzy szermierze, zwłaszcza węgierscy, przywdziewają w czasie ćwiczeń futbalki, aby dać zgrzanym nogom możność swobodnego respirowania. Zrozumiano wreszcie, że skoro pokazuje się gołe kolana na boisku to można je pokazać i na bieżni, w sali ćwiczeń, lub na łodzi. Zatem pomijając wszelkie względy dla matki sportów — lekkiej atletyki — dla szermierki, jazdy konnej i innych znanych już przed laty poświęcę pierwsze uwagi strojom futbalistów.

Że w pierwszych latach po wprowadzeniu tego sportu na kontynent nie mogło być mowy o stylu i jakiejś narodowej odrębności — to się samo przez się rozumie. Proszę sobie przypomnieć jak wygląda rekrut w mundurze: wszyscy futbaliści byli takimi rekrutami. Dresy obciągano wstydliwie dokąd się tylko dało, a między pończochą i spodenkami („sztuc" czyli wełnianych cholewek jeszcze wtedy nieznano) zostawiano tyle tylko gołego kolana żeby mieć cokolwiek swobody, a jednak żeby się ciocia nie oburzyła. O dostosowaniu fryzury, wąsów i brody do sportowego stroju nie było mowy. Futbalista często przypominał jednego z moich znajomych, który choć z ryżą brodą, w okularach i z platfusem przywdział na redutę strój szwoleżera. Takie samo wrażenie macie na „Lohengrinie", kiedy Dygas śpiewający tytułową partję kłaniając się publiczności po skończonym akcie nakłada binokle. Widząc takich futbalistów cytowałeś bezwiednie: „Włosy ich długie, kręcone wąsiska..."

Rys. J. Zabielski.



Rys. J. Zabielski.



Osobnym nadzwyczajnym dodatkiem do stroju futbalisty była czapeczka uszyta na wzór żokiejki z maleńkim dasz-

kiem. Czapka ta była o tyle praktyczna, że pomagała n. p. Singerowi z Cracovii strzelać karne. Coprawda podobne kiwanie bramkarza widziałem już przy pomocy upuszczenia chustki do nosa, czego przecież można uniknąć zabraniając nosić chustkę tym nielicznym piłkarzom, którzy jej wogóle używają. Inny dodatek w postaci rękawic dla bramkarza również skasowano, wychodząc ze słusznego założenia, że prawdziwie ostre strzały bramkarz i tak puszcza, a co do przykrości dotykania mokrej piłki na śniegu lub błocie, to chyba słusznie należałby się odpowiedni pokrowiec na głowę Synowcowi, Prochowskiemu czy Zollerowi.

Na te wszystkie zmagania nowicjuszów z niepotrzebnym balastem jedynie anglik patrzył z miną takiego, na którym kostjum dawno „już leży". On tylko od szeregu lat aż po dziś dzień tak samo jest ubrany, tak samo przy zdjęciach grup różnych Boltonów, Aston Villi i Burych zakłada po napoleońsku ręce na piersiach i w uśmiechu krzywi końską szczękę. (D. c. n.)



EKKA ATLETYKA.

Pięciobój lekko-atletyczny pań.

Dnia 5 b. m. urządził warszawski AZS. międzyklubowy pięciobój pań, na program którego złożyły się: biegi 60 i 200 m, skok w wyż, skok w dal i rzut oszczepem. Do zawodów zgłosiło się 5 zawodniczek a mianowicie: Kielichówna, Kwaśniewska, Lula z Polonji, oraz Jabłczyńska i Woynarowska z AZS-u. Liczba zawodniczek jak na stolicę aż nazbyt mała, świadcząca o małem zainteresowaniu warszawianek lekką atletyką. Nie najlepiej też było z publicznością, której garstka wtajemniczonych przypatrywała się zawodom.

Wyniki pięcioboju przedstawiają się:

Bieg 60 m: 1. Kwaśniewska 8·8 sek., 2. Lula 9 sek., 3. Woynarowska 9·1 sek., 4. Jabłczyńska 9·3 sek., 5. Kielichówna 9.5 sek.

Bieg 200 m: 1. Woynarowska 30·5 sek., 2. Kwaśniewska 31·6 sek., 3. Lula 32·4 sek., 4. Jabłczyńska 32·8 sek., 5. Kielichówna 33·1 sek.

Skok w dal: 1 Jabłczyńska 382 cm., 2. Lula 373 cm., 3. Kwaśniewska 368 cm., 4. Kielichówna 364 cm.. 5. Woynarowska 352 cm.

Skok w wyż: 1. Woynarowska 125 i pół cm., 2. Lula 120 cm., 3. Jabłczyńska i Kwaśniewska po 116 cm., 4. Kielichówna 109·5 cm.

Oszczep: 1. Woynarowska 22·72 m., 2. Kielichówna 16·05 m., 3. Jabłczyńska 13·31 m., 4. Lula 12·80 m., 5. Kwaśniewska 8·81.

Po obliczeniu punktów zajęła pierwsze miejsce p. Woynarowska AZS. Warszawa, mając 2604,8 punktów, poprawiając temsamem swój własny zeszłoroczny rekord polski. Drugie miejsce zajmuje Lula (Polonia) 2066,1 p., trzecie Jabłczyńska AZS. p. 2020,3.

W biegu 200 m. poprawiła p. Woynarowska r e k o r d p o l s k i. ustanawiając na tym dystansie nowy czas 30·5 sek.

Zawody międzyklubowe KS. Polonii w Warszawie. W dniu 18 i 19 b. m. urządza warszawska „Polonia" międzyklubowe zawody lekko-atletyczne. Na program zawodów obok zwykłych punktów lekko-atletycznych, złoży się również trójbój dla młodzików w postaci skoku w dal, rzutu oszczepem, biegu 150 m. W zawodach senjorów rozegrany zostanie długo dystansawy bieg rozstawny 1500 x 3000 x 5000 x 5000 x 3000 x 1500 o puhar srebrny Polonii. Jak z tego widać, posiada Polonia wielką ilość długodystansowców — ale nie dziw, bo gdy się ma takich biegaczy jak Łukaszewicz, Szelestowski, Eismond i całą plejadę w młodym materjale, można sobie na taki bieg pozwolić. *Stef.*

Na zawodach lekkoatletycznych pięcioboju wojskowego o mistrzostwo przysposobienia rezerw DOK. X. (Przemyśl) w Przemyślu w dniach 27 i 28 b. m., pierwsze miejsce zajął kielczanin p. Czarniecki Jerzy, członek K. S. Lechia.



OLARSTWO.

Wyścigi torowe cyklistów Warszawskiego Tow. Cyklistów.

W szeregu spotkań międzynarodowych i wyścigów szosowych, urządzili warszawscy cykliści dnia 5 b. m. wewnętrzne zawody, gromadzące na starcie około 50 zawodników, wśród nich dużo nowego narybku. Na wzmiankę zasługuje jedynie bieg 15 km. za motorami, w którym Lange dokazywał poprostu cudów, minąwszy 3 razy Kamińskiego i 5 razy Hankego. Tak dobrze jadącego Langego i tak dobrze go prowadzącego Jankowskiego, dawno nie widziano. Wyniki przedstawiają się następująco:

I. Wyścig III. klasy 800 metrów.

Przedbieg I. 1 Hanke, 2 Michalski. Czas ostatnich 200 m. 14·6 sek.
Przedbieg II. 1 Niciński J., 2 Karle czas 14·6 sek.
Przedbieg III. 1 Kacperski, 2 Brejnak czas 14 sek.

II. Wyścig jeźdźców II. klasy 4 km.
(przedbiegi na 2 okrążenia toru).

Przedbieg I. 1. Grygorowicz, 2 Oksiutycz czas 13·8 sek.
Przedbieg II. 1 Majewski, 2 Niciński czas 15 sek.
Przedbieg III. 1 Szpadrowski, 2 Kwiatkowski czas 14·4 s.
Przedbieg IV. 1 Haselbusch, 2 Karle czas 14·6 sek.

III. Wyścig „scratch" 1000 metrów
przedbiegi na 2 okrążenia toru.

Przedbieg I. 1 Szymczyk, 2 Janociński czas 13·6.
Przedbieg II. 1 Stankiewicz, 1 Podgórski czas 13·8 sek.
Przedbieg III. 1 Iko, 2 Lange czas 14 sek.

IV. Finał wyścigu III. klasy.

Startuje po 2 pierwszych z każdego przedbiegu. 1 Brejnak, 2 Michalski H czas 14·2 sek.

V. Wyścig „scratch" 1000 metrów.

Finał I. Startują jedźcy, którzy w przedbiegach przybyli na pierwszych miejscach. 1 Szymczyk, 2 Stankiewicz, 3 Iko czas 13·4 sek.

Finał II. Startują jeźdźcy, którzy w przedbiegach przybyli na drugich miejscach. 1 Lange, 2. Janociński, 3 Podgórski czas 13·6 sek.

Finał III. Startują pozostali. 1 Kwieciński, 2. Grochowski, 3 Gronczewski czas 13·8 sek.

VI. Wyścigi za motorami na 5 km.

Startują 3 pary Lange — prowadzi Choiński, 2. Turowski — prowadzi Kalinowski, Kamiński w 4 okrążeniu odpada, taksamo Iko.

VII. Wyścig tandemów 3 km.

1 Szymczyk—Stankiewicz, 2 Janociński—Turowski, 3 Kwieciński—Kamiński czas 4·46 sek., czas 200 m 12·6 sek.

Finał wyścigu 4 km.

Drużyna A: po 2 pierwszych jeźdźców z przedbiegu 1 i 3-go. Drużyna B: tacy sami z przedbiegu 2 i 4-go.

Bieg odbywa się na czas z dwu przeciwnych startów. Wygrywa drużyna A (czarnych) w składzie: Kwiatkowski B., Grygorowicz. Oksiutycz. Szpadrowski w czasie 5·24 sek. Drużyna B (czerwoni) uzyskali 5·29 sek.

IX. Wyścig premjowy jeźdźców III. klasy na 10 okrążeń toru.

Startują jeźdźcy, którzy nie zostali dopuszczeni do finishu III. klasy. 1 Chmiel B., 2 „Dżek", 3 „Wig".

X. Wyścig „de-demi-fond" 5 km.

1 Gronczewski, 2 Grochowski, 3 Szymczyk czas 7·55 s.

XI. Wyścig za motorami 15 km.

1. Lange—Jankowski, 2 Kamiński—Choiński, 3 Iko. Turowski odpada w 18 okrążeniu. Lange bezkonkurencyjny. Czas 14 min. 7 sek. *S.*

Z Górnego Śląska. Pomimo tego, że sezon letni, względnie jesienny grozi szybkiem zakończeniem, ożywiły się trochę towarzystwa sportowe na Górnym Sląsku, w wyniku czego mieliśmy wyścigi kolarskie ubiegłej niedzieli, urządzone przez Kolarski Klub Sportowy (Katowice) na przestrzeni Katowice—Rybnik—Katowice. Niestety z powodu złej pogody nie dopisał ten wyścig i do startu o godzinie 9 rano stanęło tylko 4 zawodników. Do Rybnika przybył pierwszy Zydek o godzinie 9·50, za nim w 10 minut później 3 dalszych. W Rybniku półgodzinny postój przymusowy, poczem wypuszczono zawodników. Do mety przybył pierwszy, jak się ogólnie spodziewano, Zydek o godzinie 12·15, potrzebując na przebycie 120 km. 3 godz. 45 min. Możliwe, że czas byłby nawet lepszy, gdyby nie wypadek, który go spotkał w Mikułowie a przy którym dotkliwie się pokaleczył. Drugi Zyrzysko o godzinie 12·44.

Na przestrzeni Brynów—Ligota—Piotrowice—Ochojec—Brynów odbyły się dnia 28 września wyścigi kolarskie Towarzystwa Cyklistów 05 Katowice, długość toru 58 km. Wyścigi przeprowadzono w 2 klasach. W klasie pierwszej zwyciężył Jan Wawrzynek w 2 godz. 20 min., w drugiej klasie Buno.

Także w dniu 5 października urządzać miało Dorożalskie Towarzystwo Cyklistów (Mała Dąbrówka) zawody kolarskie na przestrzeni Dąbrówka — Giszowiec — Tychy — Pszczyna i z powrotem. Jak więc widzimy kolarze biorą się do roboty.



IŁKA NOŻNA.

Z pobytu Polonii nad Bosforem.

(Wrażenia uczestnika wycieczki).

Poraz pierwszy polska drużyna sportowa zagościła na ziemi tureckiej. Fakt ten ma dla sportu polskiego znaczenie doniosłe. I nie tylko dla sportu... Może bowiem nigdy jeszcze nie unaoczniło się tak jaskrawo, jak wielką rolę odgrywa sport jako czynnik propagandy ogólnonarodowej. To też można śmiało twierdzić, że wyjazd nad Bosfor drużyny sportowej miał dwa cele: sportowy i polityczny. Oba zostały osiągnięte: korzystne wrażenie, jakie wywarła na turkach gra Polonii oraz dzielna postawa i sportowe zachowanie się na boisku i poza niem, niemało przyczyniły się do nawiązania bliższych stosunków sportowych i do rozgłosu sportu i imienia Polski wśród przyjaznego nam narodu. Swiadczą o tem liczne głosy codziennej i fachowo-sportowej prasy konstantynopolitańskiej, głosy bardzo dla nas przychylne a nierzadko wprost entuzjastyczne oraz nader serdeczne przyjęcie zgotowane przez publiczność, która z początku zimna i obojętna dla Polonii, została porwana piękną grą i n. p. na ostatniem spotkaniu całkowicie stanęła po jej stronie.

Rezultat sportowy w czterech grach: 2 wygrane, 1 nierozegrana i 1 przegrana, przy stosunku bramek 21:6, można nazwać dobrym. Polonia więc zadanie swe spełniła. A że nie było ono łatwe, dowodzą chociażby wyniki drużyn tej marki co Hask i węgierski F. T. C., które w grach z Galata Serail i Fener Bak'tsche osiągnęły wyniki tylko remisowe.

Wdzięczność za wysłanie naszych piłkarzy winniśmy dyrektorowi Wystawy Polskiej w Konstantynopolu p. Gieysztorowi i prezesowi PZPN. p. Dr. Cetnarowskiego. Pierwszy wyjazd ten zainicjował i z całą energją, mimo licznych trudności, przeprowadził. Drugi zamiar ten poparł i sam osobiście towarzyszył wycieczce, darząc Polonię przez cały czas sympatją i otaczając opieką.

* * *

Wyjazd nastąpił 7 września o godzinie 8·50 wieczorem pociągiem specjalnym dla wycieczkowiczów na wystawę, organizowanym przez Towarzystwo „Orbis". Wydaje mi się, że żadne pióro nie jest w stanie opisać tego chaosu, jaki panował w czasie całej naszej podróży. Przybywszy na stację ściśle o godzinie wyznaczonej, zastaliśmy cały pociąg przepełniony do ostatniego miejsca. Urzędnicy „Orbisu", których nawiasem mówiąc znaleźć było bardzo trudno, rozkładali bezradnie ręce i oświadczali, że nic nie mogą zrobić. Mieli przytem takie miny, jakgdyby uważali, że nie mogąc nic zrobić, temsamem są w zupełnym porządku. O zobowiązaniach „Orbisu" i solennych zapewnieniach, że wszyscy będą mieli siedzące miejsca (za co słono trzeba było zapłacić) zdawali się zapominać. Najgorzej wyszli pasażerowie, którzy zapłacili za utrzymanie w drodze. Na stacjach bufety były puste (nie wiedziano nic o pociągu nadzwyczajnym), a w tych nielicznych punktach, gdzie było cośkolwiek przygotowane, jedli ci co nie zapłacili, nie zostawiając nic dla mających do tego prawo.

Gdyby nie uprzejmość jadących tymże pociągiem posłów, którzy zgodzili się udzielić nam miejsca w swym wagonie, a w szczególności dzięki interwencji posła Polakiewicza, bylibyśmy może wcale z Warszawy nie wyjechali.

Tak więc stłoczeni w dwóch przedziałach i kurytarzu wagonu poselskiego, spędziliśmy pierwszą noc. Dopiero we Lwowie, po doczepieniu dodatkowego wagonu, w którym szturmem zajęliśmy trzy przedziały, rozlokowaliśmy się jako tako. Prezes Polonii A Loth i Dr. Cetnarowski, który tu się do nas przyłączył, zajęli miejsca w wagonie poselskim.

Bez przesiadania już dojechaliśmy 9 września około 5 popoł. do Konstancy. Podróż przez Rumunję upłynęła monotonnie. Krajobraz — poza nadgranicznym pasem, to step bezbrzeżny, na którym od czasu do czasu spotyka się szałasy pastuchów i stada baranów. Dopiero przejazd przez ramiona delty Dunaju jest godny widzenia. Amatorzy polowania mało ze skóry nie wyskoczyli na widok niezliczonych chmar dzikich kaczek i innego ptactwa, którego tu jest ilość nieprzebrana.

W Konstancy znów zaczęły się orgje orbisowe. Nie będę ich opisywał (wspomnienia niezbyt przyjemne), nadmienię tylko, że od 5 popoł. do w pół do drugiej w nocy przesiedzieliśmy w porcie na własnych walizach pod gołym niebem. (Szczęście, że deszcz nie padał)! Podróżnych nie raczono nawet poinformować kiedy i jakim statkiem pojadą. A jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w porcie niczego do zjedzenia dostać nie było można, a oddalać się do miasta nie każdy chciał wobec niepewności kiedy odejdzie statek, można będzie choć w części wyobrazić sobie humory jadących. Panowie orbisowcy potracili tu do reszty głowy, a byli przytem tak aroganccy, że dziwić się należy spokojowi publiczności, która poprzestała jedynie na powiedzeniu im paru słów prawdy w oczy.

Tylko też osobistym zabiegom zawdzięczamy, że większość z nas dostała kajuty na statku. Morze było nadzwyczaj spokojne, bez żadnych więc nieprzyjemnych przypadłości przybiliśmy po 17 godzinach dnia 10 września wieczorem na miejsce. Nasza „Princessa Maria" zatrzymała się wprost Wystawy Polskiej na Tophane. Oczekujący na motorówce sekratarz wystawy p. Wacław Gebethner (członek Polonii) zabrał nas na brzeg. Odetchnęliśmy z ulgą, bo opieka „Orbisu" się skończyła. Po rozlokowaniu się w hotelu „Imperial" na Perze (dzielnica europejska) i po spożyciu obfitej (po raz pierwszy od wyjazdu) kolacji w nadzwyczaj miłej rosyjskiej restauracji „Turquoise", gdzie też następnie stale się stołowaliśmy, poprawiły się humory zupełnie.

Ciekawych, jakie wrażenie sprawił na nas Konstantynopol i wjazd do Bosforu, odsyłam do odnośnych licznych opisów tego malowniczego miejsca, które nie są bynajmniej przesadzone. Widoki naprawdę wspaniałe, charakter miasta nadzwyczaj oryginalny, ciekawych rzeczy bardzo wiele, lecz czas przejść do sprawozdania sportowego.

* * *

Podróż, zmiana klimatu i pożywienia nie mogły naturalnie wpłynąć dodatnio na kondycję fizyczną graczy. Upały dochodzące do 40 stopni R., spowodowały, że wypijaliśmy całe masy wody, co wszystko przy obfitem pożywieniu nie wyszło nam nam na dobre! Pierwszy zachorował Bułanow II i nie mógł wziąć udziału w pierwszym meczu.

Boisko, na którem Polonia rozegrała wszystkie cztery mecze, było fatalne. Tak zw. „Stadjon Taxim", dawny dziedziniec koszarowy, twardy jak beton, kamienisty i pokryty drobnym ostrym żwirem, nie mógł nadawać się do normalnej gry. Piłka daje tu nieobliczalne kozły, a wypuszczona po ziemi odbija się t. zw. „kaczką na wodzie". Opanowanie jej na pierwszym meczu sprawiało naszym piłkarzom wiele trudności. Bramki na naszą interwencję zniżono do 266 cm. (zamiast 244 cm.); początkowo wysokość ich wynosiła 278 cm.! Biada bramkarzom!

12 września. **Polonia—Galata Serail 2:2 (0:2).**

Inauguracyjny występ Polonii, który zaszczycił swą obecności poseł polski przy Rządzie tureckim minister Knoll oraz szereg osobistości ze świata oficjalnego tureckiego i kolonji polskiej, zakończył się nierozegraną. Mimo to, wyższość drużyny polskiej zaznaczyła się dość wyraźnie. Tylko początek gry, kiedy „nasi" nie mogli dać sobie rady z piłką, stał pod znakiem przewagi turków. Stopniowo jednak gra poczęła się wyrównywać i w końcu zamieniła się w miażdżącą przewagę warszawiaków. I tylko niedyspozycji strzałowej i ...sędziemu p. Hadjopoulusowi, który umiejętnie likwidował niebezpieczne sytuacje pod bramką Galaty, zawdzięczają gospodarze wynik nierozstrzygnięty.

Polonia wystąpiła w składzie: Gros; Czajkowski. Hamburger (po pauzie Walczak); Gebethner, Loth I., Smid; Bułanow I., Tupalski, Grabowski, Emchowicz i Krygier. W składzie Galaty Serail: Uloż; Machmed I., Ali; Kemal, Mutcheba, Hairz; Machmed II., Edibi, Nichajt, Midhat, Musali. Grało pięciu olimpijczyków.

Galata zaprezentowała się dodatnio; lepsza w obronie niż w ataku, dobra technicznie, zgrana, stara się grać systemem dolnych i krótkich podań, przechodzi jednak w grę półgórną. Wściekłe tempo narzucone przez turków osłabło po półgodzinnej grze. Turcy „spuchli" pod koniec wyraźnie. Nasi przetrzymali mecz o wiele lepiej. Bohaterem był Walczak, który po przerwie zastąpił kontuzjowanego Hamburgera (naderwanie ścięgna); stanowił on nieprzepartą zasłonę, przez którą atak turków nie mógł się przedrzeć. W ataku trjumfował Emchowicz, zdobywca obydwu bramek, doskonale w tym dniu usposobiony. Brak mu było tylko celności strzałów, którymi zasypywał bramkę gospodarzy. Jego główki budziły podziw. Niezmordowanie pracowała pomoc ze Smidem na czele. Zresztą cała drużyna, z wyjątkiem jak już zaznaczyłem początku meczu, grała dobrze, a ostatnie 20 m. wprost koncertowo.

Ten pierwszy występ zrobił odrazu na turków bardzo dodatnie wrażenie. Wynik 2:2 uważają oni dla siebie za duży sukces.

W czasie przerwy prezes Polonii pastor Loth witał ministra Knolla, przemawiał do drużyny Galaty, wręczając jej proporzec o barwach klubowych.

14 września, **Polonia—Altay** (mistrz Smyrny) **4:0 (2:0).**

Mistrz Smyrny — to bezwzględnie najsłabszy przeciwnik Polonii. I gdyby Polonia grała z taką samą ambicją i wolą zwycięstwa jak w pierwszym dniu, rezultat powinienby być znacznie większy. Altay niezły technicznie i dosyć zgrany, jednak bardzo powolny i niezdecydowany w akcji, w posunięciach napadu nie widać celu i t. zw. „ciągu na bramkę". Skład Polonii: Gros;Walczyk, Bułanow II., Gebethner, Loth, Smid; Bułanow I., Tupalski, Grabowski, Emchowicz Zantman. Zawody te prowadzone były przez dwóch sędziów pp. Rigig-beya i Refig beya (pierwszy podczas pauzy jakoby zachorował) ogromnie uieudolnie i rażąco stronniczo. (C. d. n.).

Jerzy Jagielski

Okręg krakowski.

Kraków.

5 października. **Cracovia—Wawel 2:0 (2:0)**

Mistrzostwo klasy A.

Zawody te nie stały na wysokim poziomie. Typowa walka o punkty. Eksperyment z Gintlem zdaje się jednak być chybionym. Graczowi temu brakuje koniecznej w napadzie ruchliwości i szybkiej orjentacji — a drużynom miejscowym jest zbyt dobrze znany jego groźny strzał to też „trzymają" go i obstawiają pilnie. Również i reszta napastników Cracovii, poza jedynym może Kałużą nie miała swego dnia. Grze brakło ciągłości i całości akcji. Linja pomocy stosunkowo najlepsza z całej drużyny, przyczem Cikowski górował znacznie nad skrajnymi partnerami. Obrońcy Fryc, Pychowski również znacznie poniżej swej zwykłej formy; Szumiec w bramce faktycznie poważnej roboty nie miał. Wawel miał najlepszą część drużyny w linji pomocy Seichter II., Seichter I., Hyla zwłaszcza obaj bracia Seichterowie. Bramkarz Jakubiec miał zupełnie słaby dzień. Obrońcy Jesionka Nowak przeciętni. Napad ogromnie ruchliwy i szybki miał wielką wadę — brak strzałów.

Przebieg gry: Początkowo mają biało-czerwoni znaczną przewagę, zaznacza ją już w 6 minucie Gintel pierwszą bramką, zresztą dość przypadkową. Mianowicie Jakóbiec chwycił centrę Kubińskiego, lecz wypuścił piłkę z rąk, tak że nadbiegający Gintel bez trudu usadowił ja w siatce. Zaraz potem wspaniały „volley" Sperlinga z centry Kubińskiego idzie tuż ponad poprzeczką. Dwa rzuty z rogu pozostają niewykorzystane. Nacisk Cracovii zmniejsza się — gra staje się otwartą, bez przewagi którejkolwiek drużyny. Tylko, że Wawel nie dochodzi do strzału natomiast biało-czerwoni zagrażają kilkakrotnie poważnie przeciwnikowi. Na trzy minuty przed pauzą pada druga bramka. Atak Cracovii wstrzymuje ręką Hyla, podyktowany rzut wolny bije Cikowski prawdziwą bombą z 20 metrów w sam górny róg. Pauza 2:0.

Po pauzie ma przez dłuższy czas znacznie więcej z gry Wawel atakując zawzięcie i ostro bramkę Cracovii. Brak decyzji w strzale i prymitywna gra ataku nie zezwala mu jednak na uzyskanie punktu. Ostatnie 10 minut należą ponownie do Cracovii. Sędzia p. Rutkowski

4 października, **Jutrzenka—Olsza 2:0 (0:0).**

Mistrzostwo klasz A.

Jutrzenka to jednak szczęściarz nielada. Już drugie z rzędu zawody wygrywa, z równorzędnym conajmniej przeciwnikiem. W zawodach tych pokazała Olsza naprawdę ładną kombi-

nacyjną grę, górując niemal cały czas nad Jutrzenką. Ze jednak czarno-czerwoni nie wyszli zwycięsko z różnicą kilku bramek, to zawdzięczają to jedynie słabo strzelającemu atakowi, zwławszcza jego prawej stronie. Jutrzenka miała najlepszych graczy w obu skrzydłowych i trójce obrony, zarzucić jej trzeba przedewszystkiem grę ostrą, a chwilami nawet brutalną, w czem celował zwłaszcza Alfus. Gra ograniczyła się z wyjątkiem kilku pierwszych i ostatnich momentów gry, w których stroną atakującą była Jutrzenka, do ustawicznej ofenzywy Olszy — zresztą bezproduktywnej. Pierwsza bramka dla „Jatrzenki „zrobiła się" dość nieprawidłowo. Mianowieie w 18 minucie po pauzie powstało gwałtowne zamieszanie pod bramką Olszy, Grünberg przerzucił piłkę ponad głowę Malczyka, który wybiegł daleko z bramki — i sędzia odgwizdał bramkę — mimo iż obrońca Olszy wykopał ją jeszcze dobry kawałek z przed linji bramkowej. Zaraz potem nastepuje incydent między graczami Olszy i sędzią, skutkiem czego Malczyk zostaje usunięty z boiska. Odtąd gwałtowne ataki Olszy niemal do samego końca, i kiedy Günberg strzela drugą bramkę dają czarnoczerwoni za wygraną. Rzutów z rogu 3:1 dla Olszy.

5 października. **Wisła komb.—Korona 5:1 (3:1).**

Jubileuszowe zawody Korony. Wisła złożona z graczy rezerwy i kilku „weteranów", między którymi wyróżnili się Obrubański na lewym i Danc na prawym łączniku. Gładko pokonała B-klasowego jubilata. Bramki dla Wisły uzyskali Obrubański 3 i Reyman II 2.

Cracovia III.—Wisła III. 3:2 (2:0).

Bielsko.

Mistrzostwo klasy A.

5 października. **Wisła—BBSV. 5:2 (2:1).**

Zawody te należały do najładniejszych w roku bieżącym, jakie rozegrano w Bielsku. Mimo iż małe, niepokryte trawą twarde boisko nieodpowiada Wiśle, pokazała ona grę nieprzeciętną. Najlepsi to Reyman I„ obaj skrzydłowi i rezerwowy Kotlarczyk za Krupę w pomocy. Słaby Wójcik. Z BBSV. najlepsza prawa strona napadu Kramer-Pepi-Stürmer, prawy pomocnik i Pfoertner w obronie. Bramkarz niepotrzebnem wybieganiem stworzył wiele groźnych sytuacyj.

Do pauzy ma Wisła znaczną przewagę, mimo że gra pod słońce i wiatr. Mimo to, pierwszą bramkę zdobywają gospodarze już w drugiej minucie ze strzału... Wójcika do własnej bramki. Niedługo jednak trwa ten stan, gdyż w dwie minuty później wyrównuje Reyman I, a w następnej minucie strzela tenże gracz drugą bramkę. Stan ten utrzymuje się do pauzy. Po pauzie już pierwszy atak przynosi trzecią bramkę Wiśle, strzeloną przez Reymana w 35 sekundzie! Chwila otwartej gry przynosi w 10 minucie bramkę dla BBSV., strzeloną w zamięszaniu podbramkowem. Podnieceni gospodarze zaczynają gwałtownie atakować, lecz wnet otrząsa się Wisła z ich przewagi i opanowuje już do końca gry boisko zupełnie. Dalsze dwie bramki strzelają Czulak i Kowalski. Rogów 0:0. Sędziował p. Rosenfeld. *J G Bem*

Tarnów.

4 października. **Amatorzy** (Kraków)—**Jutrzenka 2:1.**

5 października. **Samson—16 p. p. 3:0 (2:0).**

Kielce.

27 września. **K. S. Mewa** (Katowice)—**K. H. D. S. 2:0 (2:0).**

Policyjny klub sportowy z Katowic okazał się przeciętnym C-klasowym zespołem. Zwycięstwo swe nad harcerzami zawdzięczają goście lepszej kondycji fizycznej. Obie bramki uzyskują katowiczanie w pierwszych minutach gry. Sędziował p. Stadnicki.

28 września. **K. S. Mewa—K. S. Policji Państw. 4:2 (2:1).**

Gra bezplanowa. Policja kielecka w zwykłym składzie t. j. z... pożyczonymi graczami z innych klubów. Sędziował p. Mateja.

1 października. **Lechia—Błękitni 4:0 (1:0).**

Lechia z rezerwowymi uzyskuje łatwe zwycięstwo nad słabo grającym przeciwnikiem. Od dwucyfrowej porażki uchronił Błękitnych ich bramkarz no i... atak Lechii, który w dniu tym zdekompletowany nie wykazał swych właściwych walorów. O przewadze Lechii świadczy stosunek rogów 21:1 (!!) dla Lechii. Sędziował p. Stadnicki.

Okręg lwowski.

Lwów.

27 września. **Czarni—Hasmonea 0:1 (0:0).**

28 września. **Hasmonea—Czarni 1:2 (1:1).**

Nie można określić zawodów dnia pierwszego mianem gry, lecz raczej walki o dwa punkty. Już to jest stwierdzonym faktem, że tak zwane gry o mistrzostwo, nie dają dla samego sportu piłki nożnej najmniejszych dodatnich sukcesów w żadnym kierunku, jedynie chyba kasowym i to też pod warunkiem, o ile zdobycze finansowe, dla rozwoju sportu jako takiego, używane bywają.

Zawody Czarnych z Hasmoneą, były o tyle ważne, że od wyników tychże, zależało w wysokim stopniu ułożenie szans w zdobyciu mistrzostwa, względnie kolejności miejsc, w okręgu lwowskim. W razie bowiem dwukrotnego zwycięstwa Czarnych nad Hasmoneą, mogli pierwsi przy dobrym wyniku drugich zawodów z Pogonią, zdobyć zaszczytny tytuł, a podobnie też drudzy, prowadzący dotychczas z jednym tylko straconym punktem. Obecnie, sytuacja w dalszym ciągu jest niepewna, gdyż Pogoń, bez wątpliwości uszczknie cztery łatwe punkty Reverze w Stanisławowie i liczyć ich będzie dziewięć, Hasmonea powiększyła swój stan posiadania również do dziewięciu, Czarni do ośmiu.

Kombinacje punktowe w mistrzostwach o ile się o nich tylko czyta, wywołują jednak w rzeczywistości nader wiele ujemnych objawów. Gdy zajdzie taki okres na klub którykolwiek, jego zawodników, honoracjuszy, członków i sympatyków, powstaje nastrój zgoła niesamowity. Ludzie nawet do ustatkowanych już się zaliczający, tracą panowanie nad sobą, względnie nad swemi nerwami. Ponad zawodowe zajęcia i troski codzienne, ponad zgryzoty szkolne i domowe, nawet w najlepiej zregulowany tryb życia rodzinnego, występuje wszechładnie kombinacja mistrzostw, z jej wszelkiemi objawami.

Czy temu się noga na czas zagoi, czy tamten urlop dostanie, lub ze zwolnieniem szczęśliwie się upora, a nawet kwestja, gdzie się jaki zawodnik urodził lub komu optował, staje się pierwszorzędną kwestją życiową i zmorą straszliwą już nie dla dziesiątek, lub setek, lecz wielu tysięcy. Lecz najgorzej, że szał ten niezdrowy objął i tych, których jaknajdłużej i jak najdalej od spraw takich utrzymać by należało, to jest młodzież naszą. Bo w tej atmosferze wychowana, obcą będzie idei olimpijskiej, a wyrość tylko może na fanatyków klubowych, lub w najlepszym razie na „graczy". A przecież mówi się głośno i pracuje rzekomo, pod sztandarem... wychowania fizycznego!

Odstąpienie od właściwego sprawozdania nasunęło się mimowoli, jako wynik dłuższej obserwacji stosunków, mistrzostwami wytworzonych, oraz samych gier o punkty.

Nie inną też była rozgrywka dnia pierwszego na boisku Hasmonei. Zeszło się kilka tysięcy ludzi, różnej płci, wieku i urodzenia, aby „śledzić" przebieg gry, w skutkach wielce doniosłej. Istniały tylko dwa obozy zdenerwowane, wyczerpane psychicznie, a mające tylko jedno życzenie, jeden cel na oku: ujrzenia piłki w bramce przeciwnika. Jak to się stanie, to już kwestja obojętna.

A taka sama atmosfera ogarnęła zawodników na boisku, niedozwalając na grę piękną, skuteczną, lecz nerwową, czasem bezcelową, a dość często kolidującą z przepisami paragrafu 9.

Grano przeważnie obroną, która w obu drużynach była

dnia tego pewna i skuteczna. Pracowały też intenzywnie obie linje pomocy, a z napadów, lepszą była środkowa trójka Czarnych, zaś lepsze skrzydła u Hasmonei. Gdy chwilami nastąpiło pewne uspokojenie nerwów, pozwalające na odbłyski gry normalnej, wtedy atakowała niebezpiecznie trójka Czarnych, oddając wiele strzałów, lub „ciągły" skrzydła Hasmonei, wstrzymywane obroną przeciwnika. Do pauzy obie bramki były niezdobyte.

Tem chaotyczniejszą stała się gra w drugiej połowie. Obie drużyny szły na zwycięstwo, każda innym systemem, lecz obie jednakowo zdenerwowane. Zdarzały się też często zamieszania podbramkowe, których jednak niewykorzystano, a dopiero na 10 minut przed końcem, szczęście sprzyjające Hasmonei, pozwoliło po rzucie z rogu, zdobyć drogocenne dwa punkty. I mimo, że dogodne sytuacje do wyrównania ponawiały się jeszcze kilkakrotnie dla Czarnych, wynik korzystny dla Hasmonei, utrzymał się do końca. Raczej nierozegrana, byłaby lepszym wykładnikiem obopólnych starań. Sędziował dobrze p. Decowski, mimo trudnych warunków. Jedynie trochę zapóżne odgwizdywania, wywoływały niezadowolenia. Naogół „miał grę w ręku", co w atmosferze w jakiej sprawował swój urząd, sukces niecodzienny.

Dzień drugi dał zasłużone zwycięstwo Czarnym 2:1. Wprawdzie nieustająca ich przewaga od początku do końca gry, nie wyraziła się w odpowiedniej ilości zdobytych bramek, lecz wykazała zalety, jakimi Hasmonea nie mogła się poszczycić. Mimo, że też grano o punkty, dali Czarni licznym widzom (5—6 tysięcy) zupełne zadowolenie, tak pod względem technicznym jak i taktycznym. Górowali też nad przeciwnikiem ambicją i lepszą formą. Przeprowadzali liczne, piękne i celowe ataki bez przerwy, gniotąc biało-niebieskich długiemi okresami na ich połowie. I mimo, że Hasmonea wzmocniła na dzień ten napad swój Mohrem z Makkabi berneńskiej, a gospodarze z konieczności osłabić musieli pomoc zawodnikiem drugiej drużyny, w miejsce uszkodzonego dnia poprzedniego Kopcia II, to widocznem było w ciągu całej gry, że Czarni stanowią obecnie zespół znacznie lepszy. U pokonanych wybijał się korzystnie jedynie Szneider w pomocy i Redler w obronie, u zwycięzców natomiast, za wyjątkiem może zbyt jeszcze młodego rezerwowego prawego pomocnika, grali wszyscy doskonale. Najprzyjemniej zadziwił Kopeć I na środku pomocy, który niespodzianie pracował jak za dawnych najlepszych swych czasów, oraz Kmiciński na obronie, który nistąd, nizowąd, „dostał" dobry wykop i ani razu nie skiksował. Zaś u wszystkich zauważyć można było zupełnie pewne opanowanie piłki i szybkie jej oddawanie. Trochę się ociągał z nią jeszcze Witkowski, lecz dobry przykład sąsiadów i widoczna a dodatnia w skutkach praca trenera, usuną i u niego starą naleciałość.

*

Lechia lwowska zdobyła 28 września br. na Polonii w Przemyślu jeden punkt i ma ich obecnie na równi z Polonią pięć, a jedną grę mniej.

28 i 29 września Pogoń lwowska zwyciężyła Rewerę w Stanisławowie dwukrotnie w stosunku 9:0 i 5:0, zdobyła zatem cztery punkty, które z pięcioma dotychczasowemi, dają równą ilość z Hasmoneą (po 9), jednak lepszym stosunkiem bramek, prowadzi Pogoń.

29 września. **Polonia** (Przemyśl)—**Sparta** (Lwów) **3:1 (2:0).**

Na boisku Cytadeli we Lwowie rozegrały obie drużyny zawody przyjacielskie. Polonia, mając za sobą mecz z Lechią, rozegrany dnia poprzedniego, wystawiła skład, w którym grała połowa zawodników pierwszej, a połowa drugiej drużyny. Sparta w składzie, z jakim walczy o wejście do klasy A, pokonała pewnie Polonię, usprawiedliwiając ponownie, że posiada warunki do przejścia w klasę A okręgu lwowskiego. Zadecyduje o tem ostatecznie mecz z Pogonią II i ponowne zawody z Pogonią stryjską.

5 października. **Sparta—Pogoń** (Stryj) **4:2 (2:2).**

Przedpołudniem, na boisku Cytadeli odbyły się powyższe zawody o mistrzostwo klasy B, zarazem o wejście do klasy A, okręgu lwowskiego. Pobita w Stryju Sparta, zdołała większą ambicją i ruchliwością, pokonać Pogoń we Lwowie. Zwycięstwo swe zawdzięczają gospodarze nie mniej i wzmocnieniu swej drużyny zawodnikami już rutynowanymi, jak Wójcikiem (dawniej Pogoń Lwów) i Wyżykowski (dawniej Czarni). Szczególnie drugi, acz zmanierowany wózkowaniem przyczynił się pośrednio, lub też bezpośrednio do zdobycia pierwszych trzech bramek dla Sparty. Na innych też stanowiskach posiada Sparta dobrych zawodników, a w bramkarzu, który i dobrze i szczęśliwie bronił, spoczywa nadzieja, że w ostatnim meczu z Pogonią II, utrzymać potrafi dzisiejszy dorobek w punktach i zadecyduje o wejściu do klasy A.

Gra była interesującą tylko w pierwszej połowie. Tempo i kombinacia obustronnie zadowoliły, natomiast druga połowa po uzyskaniu przez Spartę trzeciego punktu, stała się raczej walką, do której Pogoń straciła ochotę, pesząc się równocześnie niezaradnym swym bramkarzem. Sędzia p. Szargiel, umiał nadmiar temperamentu obustronnego, utrzymać na wodzy skutecznie.

Pogoń—Hasmonea 3:1 (0:1).

Pogoń odniosła sukces zasłużony i zdobyła dwa dalsze punkty oraz prowadzenie w grach o mistrzostwo klasy A okręgu lwowskiego. Zwycięstwo Pogoni niepewne do pauzy, w drugiej połowie natomiast nie ulegało kwestji. Jak w zawodach ostatnich niedziel, tak też też i w tych szalę zwycięstwa dla gospodarzy przeważył Wacław Kuchar. Zdenerwowany w pierwszej połowie, opanował całą grę w drugiej, obejmując dużą część pracy rezerwowemu pomocnikowi środkowemu, mimo, że równocześnie prowadzić musiał atak i zasilać piłkami obu, z natury powolnych łączników. Wielce też do sukcesu Pogoni przyczynił się Bacz, dobrze tego dnia strzelający. Druga przez niego zdobyta bramka, była majstersztykiem, jakiego nie uczynił żaden z zagranicznych zawodników, którzy tego roku we Lwowie się popisywali, a było ich dużo no i dobrych. Również 2 strzały tegoż zawodnika w poprzeczkę dały licznym widzom polującym na piękne techniczne wyczyny, wysokie zadowolenie. Produktywnie, a bez zwykłego certolenia się, grał też Olearczyk i Hanke. Görlitz w bramce nie wiele miał trudnej roboty, a bardzo bliski strzał Steuermana musiał być skuteczny. Reszta drużyny nie wybijała się ponad swą zwykłą formę. Słabymi zaś byli Szabakiewicz na lewem skrzydle, Zemanek w pierwszej połowie na środku pomocy i chwilami Giebartowski jako lewy obrońca.

W Hasmonei, która swą pilną wiosenną pracą, poprawiała się z niedzieli na niedzielę odnosząc piękne i zasłużone sukcesy, nastąpił zwrot niepomylny. Zanikła przedewszystkiem spoistość drużyny, zgranie, które do niedawna pozwalało na dobre i skuteczne kombinacje, skrzydła straciły swą lotność i niebezpieczne centry. Podupadła też, za wyjątkiem zawsze dobrego Szneidra, pomoc, stracił swą pewność Birnbach II w obronie, ustępując w wartości Rödlerowi. Mohr, w napadzie, na którego liczono tak wiele, który właściwie shandikapował Hasmoneę dotkliwie, był najsłabszym na boisku. (Może zanadto złośliwie określił pozyskanie Mohra, jakiś gość ze Stryja przysłowiem „kupili kota w worku".

Jak wspomniałem, pierwsza połowa była niezdecydowaną. Po pierwszej minucie, w której Pogoń straciła najlepszą dnia tego sposobność do zdobycia bramki, nastąpiła obustronna gra chaotyczna, nerwowa, chwilami ostra, w której częściej Hasmonea sprawiała zamieszanie pod bramką Pogoni, wynikłe ze słabej gry środkowego pomocnika i lewego obrońcy. Wykorzystał też te dwa słabsze punkty Steuerman, przebił się z piłką i z bliska strzelił ją nieuchronnie. Do pauzy rezultat ten się nie zmienił, gdyż rzutu karnego Pogoń nie

wykorzystała. Sądząc po przebiegu tych 45 minut, taki sam wynik ostateczny nikogo by nie zadziwił.

Lecz po zmianie pól, zmieniła się też sytuacja gruntownie. Pogoń teraz dopiero właściwie zaczęła grać na serjo, przejęła inicjatywę, skupiła się w całości. Wszyscy zawodnicy wydobyli ze siebie całą energję i umiejętność, zapanowali nad nerwami swemi i nad przeciwnikiem, gniotąc go przez cały czas drugiej połowy bez przerwy. Kuchar uzyskuje wyrównanie, w niedługim zaś odstępie czasu strzela prześlicznie Bacz z pozycji lewego łącznika. Pomoc i obrona Hasmonei łamie się pod naporem ciągłych ataków przeciwnika. Rozpaczliwa obrona powoduje częste kornery. Kuchar, Bacz i Garbień pracują coraz intenzywniej. Z ładnego podania od lewego rogu uzyskuje Kuchar głową trzeci punkt. Hasmonea traci zupełnie wiarę w swe siły, poddaje się smutnemu losowi, a kilka jej prób przejścia na połowę Pogoni, psuje w zarodku Mohr.

Publiczności było bardzo dużo, dużo też było niezawsze usprawiedliwionych i niezawsze kulturalnych okrzyków pod różnymi adresami. *L. Christelbauer.*

Okręg warszawski.

Warszawa.

4 października. **3 p. lot.** (Poznań)—**1 p. p. leg.** (Wilno) **3:1 (1:1)**

28 p. p. kan. (Łódź)—**19 p. p.** (Lwów) **4:0 (2:0)**

(Półfinały mistrzostwa armji)

Lotnicy zaprezentowali się dobrze, szczególnie bramkarz i w ataku Szmyt; 1 p. p. leg grał dużo gorzej niż w zeszłym roku w finale z 20 pp. Strzelcy kaniowscy to prawie szkielet reprezentacyjnej drużyny Łodzi (Pilc, Karasiak, Gocławski, Wieliszek, Legat) zgrani, kombinacyjnie dobrzy i dużo lepsi od 19-ki, u których jakaś dziwna apatja i widoczny brak woli zwycięstwa przyczynił się bezwzględnie do tak wielkiej porażki.

5 października. Do finału stanęli wczorajsi zwycięzcy 3 pp. lotników i strzelcy kaniowscy. Gra była ciekawa i obfitowała w liczne emocjonujące momenty podbramkowe; nadspodziewane zwycięstwo odniósł 3 p. lot. uzyskując jedyną bramkę z pięknego przeboju Szmyta przy końcu gry; tym niemniej zwycięstwo lotników było całkowicie zasłużone. Po trzykrotnem zdobyciu mistrzostwa armji przez 20 p. p. tytuł ten przeszedł po raz pierwszy do Poznania.

5 października. **Polonia—Warszawianka 4:1 (2:1).**

Pierwszy występ Polonii po powrocie z Turcji przyniósł jej ładne i zupełnie zasłużone zwycięstwo. Mecz ten — to typowa walka o zdobycie dwu punktów w mistrzostwie; gra pełna emocji i zdenerwowania tak u graczy, jak i u publiczności krzyki, gwizdy i megafony podniecały przez cały czas tak, że z wielką ulgą usłyszało się końcowy gwizdek sędziego. Sam przebieg gry bardzo ciekawy, zwłaszcza, że obydwie drużyny grały nadzwyczaj ambitnie i ofiarnie, co przy dużem tempie, narzuconem przez Polonię od samego początku dało nam w sumie pierwsze zawody ciekawe od miesiąca. Tylko te faule, czasami „serjowe", to jedyna ujemna strona zawodów. Drużyny wystąpiły w składach najlepszych, jakiemi w danej chwili rozporządzały. Polonia: Gross, Bułanow II, Czajkowski; Smid, Loth I, Loth IV; Krygier, Loth II, Grabowski, Tupalski, Bułanow I. Warszawianka: Domański; Suchorzewski, Loth III; Szenajch, Luksemburg I., Putzman; Redlich, Luksemburg II, Zwierz II, Jung, Zwierz I. Sędzia p. Mandl.

Już w pierwszej minucie Krygier śle wysoką centrę na Domańskiego, który odrzuca piłkę na nogi Grabowskiego, ten zaś przenosi. W 7' Grabowski strzela pewnie, jednak w ostatniej chwili Suchorzewski broni na róg. Bułanow I. bije pierwszorzędny rzut rożny, a Loth II fenomenalnym podskokiem usadza piłkę w siatce. Nieopisana wrzawa. 11' i 14' znów dwa rogi, niewyzyskane przez Polonię. Pierwszy kwadrans minął pod przewagą Polonii. Warszawianka, grająca dotychchas chaotycznie, uspakaja się powoli i w 17' stwarza bardzo niebezpieczną sytuację, którą umiejętnie likwiduje Gross. W 22' pada wyrównująca bramka. Zwierz I podaje Jungowi, ten podprowadza, odpychając zbyt może natarczywie Lotha IV, podaje Zwierzowi II, a ten w mentliku podbramkowym okopuje piłkę. W 27' Gross prześlicznie broni silny strzał Luksemburga II. 29' przynosi Grabowskiemu okazję do zrobienia bramki. 31' wolny przeciw Polonii ładnie bity przez Redlicha, główka Zwierza II, poprzeczka, znów główka Luksemburga II, ale Gross na miejscu. W minutę później groźny przebój Bułanowa I. wstrzymuje Suchorzewski. 36' minuta karny przeciw Polonii za dość wątpliwy faul Lotha I, niewyzyskany przez Suchorzewskiego. Po tej chwili zaczyna się zupełna przewaga Polonii, która już stale gości pod bramką przeciwnika. — W 44' Bałanow I. centruje, Loth II ślicznie nogą zabiera i strzela drugą bramkę dla swych barw. Jeszcze jeden strzał Grabowskiego i przerwa.

Po przerwie zaznaczyła się już wyraźnie przewaga Polonii. Atak i dzielnie sekundująca pomoc stale podsuwają się pod bramkę Warszawianki. Ta broni się dobrze, ale chwilami zbyt brutalnie. Za faul jednego z obroców, wolny w stronę Warszawianki. Grabowski umiejętnie podaje nieobstawionemu Lothowi II, a ten strzela błyskawicznie i piłka grzęźnie w siatce. Wygrana Polonii zapewniona. Następuje szereg obustronnych zmagań, w międzyczasie niebezpieczny przebój Luksemburga II, zniweczony przez Bułanowa II. Na kilka minut przed końcem Loth II, dostawszy piłkę, ciągnie sam i strzela z 20 metrów czwartą i ostatnią, najbardziej efektowną bramkę dnia. Domański rzuca się ofiarnie, ale piłka przechodzi nad nim. Długie niemilknące brawa. Jeszcze jeden atak Polonii i koniec gry.

Z Polonii Gross dobry, bramka puszczona nie z jego winy; z obrońców lepszy Bułanow II, który wyrabia się na coraz lepszego gracza. Pomoc naogół spełniła swe zadanie, atak wyjątkowo niedysponowany strzałowo, słabszy niż zwykle, z wyjątkiem Bułanowa I i Lotha II, zdobywcy wszystkich czterech bramek. W Warszawiance na wyróżnienie szczególne zasługują: doskonały jak zwykle Domański, Suchorzewski, Putzman i Szenajch, grający chwilami zbyt brutalnie. Atak Warszawianki zawiódł, grając bezplanowo. Sędziował słabiej niż zwykle p. Mandl. Publiczności około 3.000.

Orkan—Pogoń 5:1 (1:1).

Orkan gra w finale z W. T. C. o przejście do kl. A.

Polonia II—Skra 2:1 (2:1).

Legia—A. Z. S. 9:0 (1:0). *T. M.*

Okręg górnośląski.

Katowice.

K. S. Naprzód—Pogoń 2:1

Zdawało się, że Naprzód wyjdzie z wysoką przegraną, tymczasem inaczej się stało, ochłonąwszy z pewnego zdenerwowania atak Naprzodu, śmiało atakuje bramkę Pogoni i już do pauzy zdobywa 2 piękne bramki. Po pauzie Pogoń ma znaczną przewagę, lecz gra z powodu brutalności obu stron traci zupełnie na wartości. Pogoń uzyskuje jedyny punkt z karnego, właściwie nie bardzo słusznego.

Józefowiec.

Amatorski—Orzeł 4:2. (Pewne zwycięstwo Amatorów).

Ruda.

K. S. Ruch—K. S. Strzała 5:2.

Pierwsza połowa gry otwarta. Stosunek do pauzy 1:1. Po pauzie przewaga Ruchu znaczna, to też napad zdobywa pięknymi atakami dalsze 4 bramki. Druga bramka dla Strzały pada pod sam koniec zawodów.

Okręg lubelski.

Lublin.

4 października, **Pogoń** (Lwów) rez.—**Lublinianka 2:1 (0:1).**

5 października, **Pogoń** (Lwów) rez.—**Lublinianka 1:1 (0:1).**

Zawody te silnie reklamowane przez Lubliniankę jako spotkanie z mistrzem Polski, skończyły się na tem, iż Pogoń przysłała nam swoją rezerwę, która będąc bardzo dobrze wyszkoloną technicznie i taktycznie, zaimponowała licznie zgromadzonym widzom swą nader celową grą. Lublinianka ambicją jednak przewyższała gości i przy większem szczęściu, a mniejszem zdenerwowaniu, mogłaby wyniki rozstrzygnąć na swoją korzyść. Sympatyczne wrażenie popsuło trochę zajście w drugim dniu zawodów, podczas których jeden z lwowian czynnie znieważył gracza Lublinianki. Następuje wykluczenie. Pogoń protestuje, przerywając grę i grożąc zejściem z boiska. Ostatecznie po ociąganiach się decyduje się na prowadzenie gry dalej. Zdaje się, że powinno to nie mieć miejsca w zawodach naprawdę towarzyskich. Sądzimy, iż pierwsza drużyna Pogoni, którą z pewnością będziem mieli zaszczyt gościć jeszcze w murach Lublina, zatrzeć to niemiłe wrażenie, jakie pozostawili po sobie ich niefortunni zastępcy. Sędziował w pierwszym dniu zawodów p. Mirski, w drugim dniu bardzo spokojnie i taktownie p. Lusztig. *M. D.*

Przegląd zagraniczny.

Uruguaj. Montevideo. Uruguaj—Argentyna, mecz międzypaństwowy 1:1. Widzów 35.000.

Hiszpanja. Bilbao. Mor. Slavia (Berno)—AC. Bilbao 1:4 i 3:1. Na 5 bramek uzyskanych przez hiszpanów w 2 grach — 3 padły z karnego. Valencja. Mor. Slavia—FC. Valencja 1:4 i 1:2.

Czechosłowacja. Praga. 5 października. Slavia—Sparta 2:1 (1:1) mistrzostwo. Widzów około 30.000. Początkowo przewaga Sparty, uwieńczona przez Kolenaty'ego bramką w 19 min. Od tej chwili zaczyna się lekka przewaga Slavii i trwa niezmiennie aż do końca gry. Bramki dla Slavii strzelili Kratochvil i Dobias. Wygrała lepsza pomoc. Zwłaszcza świetnie miał się spisać Pleticha. CAFC.—Meteor VIII. 1:2. Meteor Weinb.—Viktoria Nusle 2:0. Malostransky—Praha VII. 2:0. AFC. Vrsovice—Nuselsky SK. 3:2. Berno. FC. Blue Star—Br. Sportklub komb.—Union Zizkov 4:2, SK. Zidenice—Meteor VIII. 2:1. Preszburg. Ligeti—PTE. 7:0, Donaustadt—PTE. 2:1, Rapid—Törekves 6:2, Rudolfshügel—SK. Bratislava 2:1. Pardubice. AFK. Pardubice—Hradec Kralove 2:1.

Niemcy. Hamburg, 5 października. Hamb. S. V.—DFC. (Praga) 2:1 (0:1)! Norymberga: IFC.—Fürth 3;0!

Austrja. Wiedeń. Amatorzy—Vienna 2:1 mistrzostwo, Simmering—Rapid 5:4 mistrz., Wacker—Sportklub 1:1 mistrzostwo. — Mistrzostwo profesjonałów II. klasy: WAF.—FAC. 1:0, Bewegung—Sturm 1907 1:1, Hertha—Sportfreunde 1:0, International—Weisse Elf 3:1, Ostmark—Nicholson 3:1, Vorwärts Ob.—Germania 1:1.

Węgry. Budapeszt, 5 października. Hakoah (Wiedeń)—FTC. 2:1. MTK.—Uniwersytet 0:0 mistrz. III. Ker.—UTE. 1:0, BTC.—Vasas 3:3, Vivo—Törekves 2:1.

Vanik, Hojer i Sedlacek zdyskwalifikowani na rok po wypadkach na zawodach VIII. Olimpjady podobno otrzymali amnestję.

Upadek wiedeńskiego „stylu" w piłce nożnej jest ogólnie przewidywany w związku z wprowadzeniem zawodowstwa, a głównie premij za strzelone bramki.

We Wiedniu nałożono podatek dochodowy na zawodowych graczy w piłkę nożną.

Guillemot, zwycięsca w biegu na 5000 metrów na VIII. Olimpjadzie, osiągnął piękny sukces na ostatnich zawodach o nagrodę Roosevelta w stadjonie Colombes, przebiegając 4827 m. (5 mil) w czasie 14 min. 45·2 sek, a więc zaledwie 2·8 sek. gorszym od czasu ustanowionego przez Nurmiego na tym dystansie w roku 1922. Duquesne w r. 1923 miał czas o 14 sek. gorszy od Gnillemota.

Pamięć Jana Bouin, znakomitego biegacza francuskiego padłego w jednej z pierwszych bitew w roku 1914 uczczono dnia 28 września minutą bezwzględnej ciszy na na wszystkich boiskach Paryża.

Mecz międzypaństwowy Austrja—Jugosławja ma sie odbyć w początku listopada w Wiedniu.

Hirzer, dawna podpora Törekvesu, as reprezentacji węgierskiej, a ostatnio gracz Makkabi berneńskiej (obecnie Blue Star) gra w Union Altona.

74 piłkarzy najlepszej klasy węgierskiej wyemigrowało z ojczyzny w ciągu ostatnich 6 lat w poszukiwaniu karjery na obcym gruncie. Najwięcej, bo 13 graczy stracił MTK., dalej idzie BTC., Törekves, FTC., UTE., 33 FC., BAC. Ekszeres, Zuglo i t. d. Lista czynnych w Europie trenerów węgierskich nie jest tak wielka, jak to często słyszeliśmy: zawiera ona zaledwie 15 nazwisk, w tej liczbie nie brak i naszych znajomych Pozsonyi'ego, Biry, Fürsta, Schlossera i Zeislera.

Wiadomości krajowe.

Dwaj „na nowo młodzi" wychowankowie Cracovii, Kubiński i dr. Mielech (ob. Legia) zdają się powracać do najlepszej formy.

Fechmistrz Linnemann, lektor Uniw. Jag., rozpoczął kurs dla akademików. Zapisy w sali szermierczej WKS. koszary im. Kościuszki przed południem każdego dnia.

Wojskowy Klub Sportowy w Krakowie uruchomił sekcję szermierczą w nowo urządzonym pomieszczeniu w koszarach im. Kościuszki przy ulicy Rajskiej. Narazie zorganizowano I. kurs trzymiesięczny dla oficerów garnizonu krakowskiego. Lekcje odbywają się codziennie popołudniu pod kierunkiem por. Zabielskiego i sierż szt. Jakubowskiego.

Bieg drużynowy jednostkowy na 3000 m. o mistrzostwo KOZLA. Z polecenia Krakowskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego organizuje TS. Wisła bieg drużynowy i jednostkowy (płaski) na 3.000 m. o mistrzostwo KOZLA. Bieg odbędzie się w niedzielę dnia 19 października b. r. na bieżni T. S. Wisła popoł. przed zawodami w piłkę nożną. Zgłoszenia drużyn w składzie po czterech zawodników i poszczególnych zawodników, przesyłać należy do T. S. Wisła, ulica Długa L. 5.

Odpowiedzi Redakcji.

Pan St. A. z Łodzi, który pisał list 3 października, zechce podać swój adres do redakcji.

Redaktor naczelny: Ferdynand Goetel. — Redaktor odpow. Tadeusz Synowiec. — Wydawca: Tow. wydawn. „Przegląd Sportowy" Ska z ogr. odp. Drukarnia „Sztuka" w Krakowie, Sobieskiego 16. Telefon 1038.